

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 33 (163) ROK IV

WARSZAWA 18. VIII. 1963

CENA 2 ZŁ



# JEDENASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

„Dobrze wszystko uczynił“



(1 Do Koryntian 15, 1–10)

**B**racia: Przypominam wam Ewangelię, którą wam głosilem i którąście przyjęli, i w której trwacie. Przez nią też i zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie taką, jaką wam głosiłem: chyba zeście na próżno utwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymał, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięćset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, iżem przesładował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem tym, czym jestem, i łaska Jego na próżno nie była mi dana.



(Św. Marek 7, 31–37)

**O**nego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru przez Sydon, przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wziąwszy go na bok, z dala od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrząwszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali i tym bardziej zdumiewali się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

## Bóg przyczyną nie tylko sprawczą, ale i wzorczą!

A. Według światopoglądu katolickiego Bóg jest nie tylko przyczyną sprawczą bytu, ale i wzorczą i to po wsze czasy. Czy stworzony świat, zarówno jeśli idzie o podstawowy, składowy, pierwszy atom, jak i o uformowane kategorie bytów, jest z możliwych najlepszy, czy nie, ma to znaczenie tylko teoretyczne. Praktycznie bowiem, jak dotąd bogactwo bytu jednostkowo a zwłaszcza **ziorowo** wziętego jest tak wielkie, że nie mogło ono jeszcze w pełni być poznane, poznany zaś byt i odkrywane coraz to nowe jego tajemnice budzą coraz większy podziw, jawiące się zaś trudności, może nawet sprzeczności nie mogą godzić w poprawność dzieła stworzenia bytu i jego Stwórcy, mogą jedynie w najgorszym wypadku być odłożone do czasu pełnego lub przynajmniej jeszcze lepszego poznania bytu. Bóg sam ocenił swoje dzieło zarówno pod względem sprawczym, jak i wzorczym. Biblia opisując obrazowo stworzenie bytu i jego odpowiednie formowanie w tzw. dniach stworzenia notuje: I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił; i były bardzo dobre (Ks. Rodz. I, 31). Św. Marek opisując cud, który zdziałał Jezus przywróciwszy wzrok i słuch głuchoniememu, dodaje, iż świadkowie tego nadzwyczajnego zdarzenia wbrew zakazowi Chrystusa czyn Jego „rozgłaszali i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą i niemym, że mówią“.

B. Bóg jako najdoskonalsza sprawcza i wzorcza przyczyna bytu mógł i rzeczywiście działał i działa tylko dobrze. Produkty Jego czynności mogą być tylko dobre. A jednak? A jednak istnieją takie niedoskonałości i nieprawidłowości, jak choćby na przykład choroby, o których tak często wspominają Ewangelię. Oczywiście, to jest wielkie uproszczenie twierdzić, jak czynią to niektórzy Ojcowie Kościoła i teologowie rzymskokatolicy, że choroba jest następstwem grzechu osobistego czy przodków. Pewnie, że w niektórych wypadkach tak jest. np. przez prawo dziedziczenia skutki pijaństwa, chorób wenerycznych i innych wykroczeń osobistych w postaci przeróżnych chorób idą przez pokolenia. Prawdą jednak również jest, że już dzisiaj wskutek rozwoju medycyny i postępu oświaty u ogółu ludzkości rozwój wielu chorób został zahamowany, albo ulagodzony i wiele chorób nieuleczalnych za czasów Chrystusa dzisiaj niewiele już takimi pozostały. Z pewnością jednak w ewangelii dzisiejszej nie idzie tylko o fizyczną stronę głuchoniemoty. Z cudownego tego zdarzenia mamy i powinniśmy wyciągnąć głębsze wnioski. Bóg wszystko dobrze urządził. Jeśli zaś są niedoskonałości, jeśli jest zło, przyczyny tego szukać musimy w nas samych! Konkretnie odnośnie języka i uszu, nowy i słuchu.

1. Mową, która jest uartykułowanym uewnętrznieniem produktu myśli, obdarzył Bóg tylko ludzi, podobnie słuchem, którego treść człowiek rozważa i znowu językiem, mową może wyrazić na zewnątrz. Pozytywnym użytkiem mowy i słuchu jest oddanie tych organów na usługi Bogu, Ojczyźnie, bliźnich i na własne zbawienie. Mówić dobrze o Bogu i Jego sprawach, mówić dobrze o Ojczyźnie swojej i jej sprawach, mówić dobrze o bliźnich, słuchać słów dobrych na temat zbawienia własnej duszy – na temat pomocy bliźniemu, na temat walki o pokój, na temat postępu kultury, nauki, techniki, na temat te-

go, co łączy, co buduje – oto piękne pole pozytywnego działania mowy, oto piękna treść dla umysłu otrzymywana m. in. poprzez słuch.

2. Ale ewangelia dzisiejsza wskazując na głuchoniemotę cielesną chce wskazać zdarzeniem tym również na głuchoniemotę duchową, a więc raczej na choroby „mowy i słuchu“, na to, że często zły użytek czynimy z mowy naszej i słuchu naszego.

Są ludzie, którzy niechętnie albo źle mówią o Bogu i Jego sprawach, o Ojczyźnie swej i Jej żywotnych sprawach, o bliźnich swoich, a inni na to obojętnie patrzają, chętnie mów takich słuchają, a słuchając albo przytakują, albo milczeniem te słowa aprobuja. Są wśród nich nie tylko tzw. zwykli ludzie, ale i władzę mający. Na nich sprawdzają się słowa: aby „patrzyli, a nie ujrzeli, i usłyszeli, a nie rozumieli“ (Łuk. VIII, 10; Iz. VI, 9). Tak, właśnie do starszych, do przełożonych należy mówić dobrze, należy zwracać uwagę źle mówiącym, w tego nie czynili. Niestety często się zdarza, że przełożeni nie chcąc się narazić na kłopoty, intrzygi, albo idąc po linii najmniejszego oporu tolerują zło i u swoich dzieci, u swoich współpracowników. O nich mówi prorok Izajasz, że są „niemymi, którzy widzą różne rzeczy, śpią“ (Iz. 56, 10). Przełożony, ojciec, matka, majster, nauczyciel, oficer, biskup, proboszcz – niezależnie od konsekwencji mają dobrze mówić, dobrze uczyć, zwracać uwagę źle mówiącym, mają obowiązek przypominania treści słów św. Jakuba: „język małym wprawdzie jest członkiem, a wielkich rzeczy dokonuje. Oto jak niewielki ogień las podpala. I język jest ogniem, ogromem nieprawości... nieokiełznane to zło, pełne jadu śmiertelnego. Przezeń błogosławimy Boga i Ojca i przezeń przeklinamy ludzi stworzonych na podobieństwo Boże. Z tych samych ust pochodzi i błogosławieństwo i przekleństwo. Nie powinno tak się dziać, bracia moi“ (III, 5–10).

Język i dzisiaj dużo zła wyrządza Ojczyźnie naszej, dużo zła wyrządza Kościołowi naszemu przez plotki, obmowy i oszczerstwa rzucane nawet przez utytułowanych przywódców na swoich braci, na swojego przełożonego, a właśnie my powinniśmy brać przykład dobrego używania języka, powinniśmy być wolni od choroby głuchoniemoty duchowej. Naszą dewizą powinno być zdanie zapisane w Psalmie 38,1: „Będę strzegł dróg moich, abym nie zgorszyl językiem moim“. Oras to co powiedział św. Jakub: „jeśli ktoś w słowie nie uchybia ten jest mężem doskonałym i może trzymać na wodzy całe ciało“ (II, 1, 2).

C. Przyczyną grzeszenia mową i słuchania złych rzeczy jest przeważnie niedzrowa osobista ambicja, pycha. Jeśli człowiek ma poszanowanie władzy, która przecież ostatecznie od Boga pochodzi, łatwiej będzie dobry użytek czynić z języka swego, odważnie przeciwstawi się złym mowom, jeśli będzie pamiętać o następujących zdaniach Pisma św.: „Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi twemu daj chwałę dla miłosierdzia twego i dla prawdy twojej“ (Ps. 113, 1 nn) i: „Tak niechaj świeci światłość nasza przed ludźmi, aby widzieli dobrze czyni wasze i chwailili Ojca waszego, który jest w niebiesiach“ (Mat. V, 16). „Chwała zaś, cześć i pokój każdemu czyniącemu dobrze“ (Rzym. II, 10). Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

# STOJĘ I PUKAM...

Jeden ze starych malarzy warszawskich opowiedział nam małą historyjkę ze swego życia.

Był jeszcze młodym człowiekiem i młodym malarzem kiedy na zamówienie jakiegoś zamożnego klienta namalował właśnie obraz o dużych rozmiarach: Chrystusa pukającego do drzwi, aby Mu otworzono.

Wykończony już obraz stał dość długo w pracowni bo klient się nie zgłaszał.

Malarz miał trzyletniego synka, który często do pracowni zaglądał. Pewnego dnia mały chłopczyk patrząc na ten obraz zapytał swego ojca: „tatusiu dlaczego tego pana nie wpuszczają do pokoju, on już tak długo czeka?”

A malarz się zamyślił nad pytaniem synka, a potem mu odpowiedział, że też nie wie dlaczego go nie wpuszczają.

On stoi i puka... Człowiek naszej epoki ogłuszony jazgotem i hałasem współczesnego życia nie słyszy tego pukania. Zajęty walką o byt, wciągnięty w wir życia nie słyszy Jego głosu

Gdy ból, gdy nieszczęście wśliznie się do domu, gdy rozpacz i smutek nawiedzą — wtenczas niejedyn szuka z Bogiem kontaktu, gdy wszyscy ludzie zawiodą, szuka u Niego pomocy.

Niejedyn u kresu drogi dostrzega, że nigdy z Chrystusem nie spotkał się w życiu, nie usłyszał Jego głosu, nie uczestniczył w Jego eucharystycznym szabacie.

Błogosławiony jest ten, kto głos Jego usłyszał, kto otworzył podwoje swej duszy na Jego pukanie, komu „łaska Jego — jak pisze apostoł — na próżno nie była dana”.

On jest łaską promieniującą. Ale z promieniowaniem łaski to tak samo jak z radiomagnetycznymi falami w przestrzeni.

Można mieszkać obok potężnej radiostacji i nic nie odbierać i nic nie słyszeć.

Aby odbierać dźwięki należy włączyć aparat i nastawić właściwą falę. Gdy aparat

jest zły o małym zakresie zniekształci wtedy najlepszą audycję. Dobry odbiór jest uzależniony od jakości aparatu

Z aparatem ludzkiej duszy ma się rzecz podobnie. Nie wszystkie są włączone na odbiór łaski, która wszystkim jest dana.

Łaska bowiem nie działa mechanicznie, trzeba z nią współpracować, trzeba być w duchowej i stałej jedności z Tym, który nią promieniuje. Trzeba mieć otwarte podwoje swej duszy i usłyszeć Jego pukanie.

Na tym właśnie polega dramat współczesnego chrześcijaństwa, że blaski i neony sztucznych światel przesłoniły dla wielu „światłość prawdziwą” a warkot motorów zagłuszył Chrystusa głos.

Ten bowiem kto Jego głos usłyszał, kto otworzył serce na promieniowanie Jego łaski — nie będzie się spierał o ilość guzików przy sutannie czy o sformułowanie teologiczne jakiejś prawdy, której pojąć nie jesteśmy w stanie, bo to tajemnica a przed tajemnicą się klęka.

Nie sposób nie wspomnieć o pysze i zarozumiałości hierarchii rzymskiego Kościoła, która naucza i twierdzi, że Bóg ich tylko wybrał za pośredników do swej działalności na ziemi, że Chrystus tylko za ich pośrednictwem udziela Swej łaski. Takie twierdzenie jest nie tylko sprzeczne z duchem Ewangelii i ze zdrowym rozsądkiem, lecz znajduje się na pograniczu bluźnierstwa.

Czyż bowiem człowiek śmiertelny może ograniczyć swoją wolą boskie działanie i promieniowanie Jego łaski. Czy może zmienić plany Boże w stosunku do człowieka?

Czy może potępić lub uświęcić bez woli człowieka i jego współdziałania?

„Duch tchnie kędy chce” i działa wszędzie. Trzeba Jemu całkowicie zaufać, trzeba serce otworzyć na promieniowanie Jego łaski, trzeba w wielkim rozgwarze światła usłyszeć Jego pukanie.

Dzień 25 lipca 1963 r. przejdzie do historii stosunków Wschód-Zachód, jako dzień, w którym zostały położone podwaliny pod trójstronne porozumienie, obejmujące ZSRR, USA i W. Brytanię. Przedmiotem porozumienia jest parafowanie wzajemnego układu o zakazie doświadczeń nuklearnych na ziemi, w przestrzeni kosmicznej i pod wodą. Układ przeciwnuklearny parafowany w Moskwie jest wielkim krokiem naprzód na odcinku zmniejszenia napięcia międzynarodowego i normalizacji stosunków między Zachodem i Wschodem. Jest to dobry początek, który powitany został z radością przez wszystkich, którym drogi jest pokój na ziemi. I my witamy ze szczerym zadowoleniem ten pierwszy, w tak dużej skali, krok zmierzający do stabilizacji idei pokojowej na obu półkulach. Widzimy w tym zwycięstwo ideałów humanistycznych, które są ideałami wielu, wielu milionów ludzi, wyrażających swą zdecydowaną wolę walki o pokój. Pierwszy etap został wygrany. Jest to bezspornie m.in. wynik olbrzymiego nacisku, jaki wywierany był oddolnie na rządy we wszystkich krajach imperialistycznych. Wygrana została pierwsza generalna batalia największej walki narodów, walki o pokój powszechny. Ale nie została ostatecznie wytrącona broń z rąk imperialistycznych podżegaczy wojennych, którzy nadal będą intrygować przeciw siłom pokoju. Niezadowolony jest gen. de Gaulle, montujący własną siłę nuklearną. Wściekli są odwetowcy zachodniemieccy, bo porozumienie amerykańsko-angielsko-radzieckie przekreśla ich rachuby na uzyskanie broni nuklearnej.

Wszystko wskazuje, że porozumienie zawarte w Moskwie, stanowi wstęp do dalszych negocjacji. Należy przypomnieć, że premier Chruszczow wysunął, przy okazji pobytu w ZSRR partyjno-rządowej delegacji Węgier, następujące propozycje:

1. zawarcie paktu o nieagresji między NATO a Układem Warszawskim,
2. wzajemne zamrożenie lub zmniejszenie budżetów wojskowych,
3. w celu zapobieżenia nagłej napaści, wprowadzić w określonych rejonach zarówno Zw. Radzieckiego, jak i innych krajów, nadziemnych punktów kontrolnych na lotniskach, na węzłach kolejowych, autostradach i w wielkich portach,
4. wymiana przedstawicieli radzieckich i mocarstw zachodnich w wojskach tych państw, stacjonujących w NRD i Niemczech zachodnich.

Precyzując tę platformę porozumienia, która została przyjęta jednogłośnie przez kraje obozu socjalistycznego i życzliwie przez wszystkich ludzi miłujących pokój, premier ZSRR z całym naciskiem podkreślił, że głównym zagadnieniem, od którego zależy likwidacja napięcia międzynarodowego jest rozwiązanie problemu niemieckiego przez podpisanie traktatu pokojowego.

Na tle tego ważnego wydarzenia coraz bardziej jasne się staje, że w NRF musi nastąpić przełom w kierunku demokratyzacji życia wewnętrznego. Należy liczyć się, że w pierwszym okresie paroksyzmu złości i zdenerwowania spowoduje nieobliczalne kroki ze strony odwetowego aparatu adenauerowskiej administracji wobec żywiołów postępowych. Ale dłużej klasztoru, niż przeora. Adenauer odejdzie za kilka tygodni w zacisze domowe. Wraz z nim zniknąć będą musieli wszyscy b. hitlerowcy, panoszący się w różnych instytucjach. Zniknąć musi autor dyskryminacyjnych ustaw norymberskich, osławiony dr. Globke, skazany zaocznie przez sąd NRF na dożywotnie więzienie za hitleryzowanie życia narodu niemieckiego i stwarzanie „podbudowy prawnej” dla zbrodni ludobójstwa, której dopuszczali się hitlerowcy we wszystkich krajach okupowanych. Oby reedukacja narodu niemieckiego jak najszybciej się zaczęła i rozwinęła w prawidłowym kierunku, tj. na bazie pełnego humanizmu. (O.)

*Piszę do Ciebie ten list, o mój Panie,  
tak jak syn do ojca pisze. Adres mi znany. W niebie  
i we wszechświecie. Tam panowanie Twoje.  
Znam je, czuję, słyszę: w planet, gwiazd i słońc milionów,  
w wulkanów ognia jęków.*

*w wód oceanów, mórz ogromu,  
w wyżynach gór, które własną ręką  
wzniosłeś ku niebu,  
w Życiu na ziemi,  
którego nikt nie jest w stanie zmienić.*

*Serca potrzeba  
ten list do Ciebie dyktuje  
i na wstępie piszę, co czuję:*

*uwielbienie i podziękowanie  
przyjmij, o Boże, mój Panie,  
za wszystko, co hojnie Twoja ręka daje —  
radości mało, ale olbrzymie krzyże,*

*pod których ciężarem ustaję,  
idąc coraz wyżej upadam, jak Twój Syn w drodze na Golgotę.  
Są chwile, że mam ochotę*

*prosić Cię słowami Chrystusa:  
— „Ojcze, jeżeli możesz, oddal ode mnie ten kielich gorczyzy”.  
Nie śmiem o to prosić, bo jestem synem*

*marnotrawnym, lecz nie Kainem...  
Los okrutnie mnie ćwiczę,  
jak Twego syna oprawcy Pilata....*

*Każdą łzę własną w cierniową koronę wplątam,  
ukazując ludziom pogodne oblicze...  
Ty jeden możesz me cierpienia zliczyć....*

*I dziś w tym liście o jedno Cię proszę,  
kiedy me życie do grobu donoszę,  
byś został ze mną, gdy przyjdzie konanie*

*O Panie, mój Panie —*

*A men.*

**J**uż piętnaście lat minęło od historycznej chwili, gdy w październiku 1947 r. pasterze arabscy, szukający zaginionej owcy, znaleźli w trudno dostępnej grocie kilka dzbanów glinianych zalanych smołą, wystających nieco z ziemi. W dwa lata później podjęto szereg ekspedycji naukowych, w wyniku których znaleziono kilkadziesiąt dzbanów kryjących w sobie ponad 200 rękopisów.

W świecie naukowym wzbudziło to zrozumiałe zainteresowanie. Nie będziemy się tu zajmować wyliczeniem znalezionych rękopisów, skorup, monet itp. znalezisk. Zainteresowani znajdą požądane wiadomości w szeroko rozbudowanej dziś literaturze z zakresu odkryć palestyńskich w Qumran i Murabb'a. Najważniejsza jest sprawa ustalenia epoki, z jakiej pochodzą te manuskrypty oraz ich treść tak zbieżna z treścią ksiąg biblijnych i bliska ideologii Nowego Testamentu. Przypuszczano początkowo, że manuskrypty zostały ukryte w grotach podczas wojny żydowskiej w r. 70. Jednak okazało się, że data ukrycia manuskryptów w jaskiniach nie decyduje bynajmniej o epoce z jakiej pochodzą. Niektóre z nich są o wiele starsze aniżeli I w. po Chr., gdyż z jednej strony noszą ślady dość długiego używania, jak np. manuskrypt prorocत्व Izajasza, z drugiej zaś potwierdzają tę tezę kryteria paleograficzne. Gdy się weźmie pod uwagę pismo fenickie, jakim wyrażone są niektóre fragmenty z Księgi Wyjścia – to wtedy pewną część rękopisów odnieść by trzeba aż VII przed Chr.

Rozpiętość więc czasowa jest, jak widać, ogromna. Rzadko się spotyka bibliotekę posiadającą dzieła sprzed 8 wieków. Nasze inkunabuły, którymi się tak szczycimy, a które liczą zaledwie po 450-500 lat, wydają się bardzo



# TAJEMNICE WYDARTE ZIEMI

Ks. dr A. NAUMCZYK

## I. ZAGADKA MANUSKRYPTÓW ZNAD MORZA MARTWEGO

młode wobec zbioru nieznaną biblioteki z I w. po Chr., ukryte wśród skał pustyni judejskiej i mieszczącej w sobie już wtedy 800-letnie manuskrypty!

W ruinach domu (o którym poniżej) badacze znaleźli dzban wmurowany w ścianę. Dzban był przeznaczony do codziennego użytku domowego, ogólnie przypominał kształtem i materiałem dzban, w którym zostały znalezione zamknięte manuskrypty. Inne terrakoty znalezione w tym domu były typu rzymskiego i wykazywały podobieństwo do kociołków i lamp odkrytych w grocie Ain Fesha.

Na szczęście w Khirbet Qumran nie było wątpliwości co do daty: znaleziono 11 monet pochodzących z okresu od Augusta (31 przed Chr. – 14 po Chr.) do pierwszej wojny żydowskiej (66-70 po Chr.). Wynika więc z tego, że wazy typu hellenistycznego w tym kraju, oddalonym od wielkich ośrodków kultury, były w użyciu aż do 70 r. po Chr.

Pewnym potwierdzeniem daty manuskryptów Ain Fesha jest także inne bardzo ważne odkrycie, dokonane również w pobliżu Morza Martwego, około 18 km na południe od Khirbet – Qumran, w głębokiej i stromej dolinie zwanej Quadi-Merabb'a. Odkrycie to, dokonane przez Beduinów z plemienia Taamir, nasunęło archeologom myśl zbadania całej tej okolicy. Prowadzono zatem metodyczne badania w szeregu jaskiń.

Stwierdzono, że jaskinie te były zamieszkiwane okresowo, poczy-

nając od VIII w. przed Chr. aż do czasu drugiej wojny żydowskiej (132-135 po Chr.). Dzięki niezwykle suchemu klimatowi tej okolicy, zachowały się doskonale przedmioty z drzewa i ze skóry. Znalaziono skorupki pokryte pismem hebrajskim starożytnym i pismem kwadratowym, liczne skrawki skóry i papirusu z napisami hebrajskimi, greckimi i aramajskimi a także strzępki biblijne, szczególnie z Księgi Rodzaju, Wyjścia i Powt. Prawa. Kwadratowe pismo tych fragmentów jest wzoru późniejszego niż to, które znajduje się na manuskryptach biblijnych Ain Fesha. Poza tym epokę napisów z Quadi-Merabb'a można określić dokładnie, ponieważ odkryto umowę małżeńską z 7 roku panowania cesarza Adriana, a więc roku 124 po Chr., i – co stanowi jeszcze bardziej godne uwagi odkrycie – dwa listy hebrajskie pisane pismem kwadratowym, niejakiego Symeona bar Kochby, adresowane do Jezua ben Galgola i podpisane własną ręką Symeona. Wydaje się niemal pewne, że Symeon bar Kachba to właśnie ów sławny przywódca żydowski drugiej wojny żydowskiej, pobity przez Rzymian pod Bether (obecnie Bittir, położone 10 km na południe od Jerozolimy) i zamordowany w 135 r. po Chr. Jeden z listów traktuje o zagadnieniach administracyjnych, drugi o działalności politycznej gojów (Rzymian). Oto treść listu w polskim przekładzie:

„Tu zarządcy Bet Masko: Tu Jesua, tu Eleazar, do Jesua, syna Gilgola naczelnika obozu: pozdrowienie. Niech ci będzie wiado-

mym, że krowa, którą Józef syn Aristona chciał nabyć od Jakuba syna Judy, zamieszkałego w Bet Masko, należy faktycznie do niego, co zostało stwierdzone. Ponadto, niestety, oto poganie zbliżają się ku nam. Byłbym pospieszył ci z pomocą, ale ponieważ przysyłałeś zawsze pomyślne wiadomości, dlatego nie przybędę. Bywaj zdrów, ty i cały dom Izraela. Pisał Jesua syn Eleazara, pisał Eleazar syn Józefa, świadców: Jakub syn Judy, Saul syn Eleazara, Józef syn Józefa, Jakub syn Józefa”.

Teksty biblijne z Ain Fesha uznano za najstarsze ze znanych dotychczas tekstów biblijnych, dlatego mają one wartość wyjątkową. Najlepsze do dziś wydanie krytyczne tekstu hebrajskiego Biblii, wydanie Kittel – Kahlego, oparte jest na manuskryptach sięgających zaledwie IX w. po Chr. Tymczasem odkrycia biblijne dostarczyły nam tekstów co najmniej o 1000 lat starszych. Co więcej, znalezione teksty są sprawdzianem, że posiadany dotychczas przez nas tekst Pisma św. jest na przestrzeni tego tysiąca lat wolny od błędów skażenia. Przez piętnaście lat dyskutuje się nad wartością krytyczną odkrytych manuskryptów, ba da się je, fotografuje, poddaje próbom chemicznym, po to tylko aby stwierdzić, że skoro manuskrypty pochodzą z drugiego, a nie trzeciego wieku przed Chr. – to już tylko 5 wieków dzieli od autora, za którego, mimo różnych późniejszych hipotez tradycja tak żydowska, jak i chrześcijańska, uznawała samego proroka żyjącego w czasach Tiglat-Pilezara, Sargona i Sennacheryba (745-681 przed Chr.). Zatem potwierdzona tą drogą tysiącletnia bezbłądność tekstu daje rękojmi bardzo daleko idącego prawdopodobieństwa, że i w owych pięciu wiekach, jakie dzielą posiadany przez nas manuskrypt od czasów powstania oryginału, zachowany tekst bez skazy, czyli, że jesteśmy w posiadaniu wiernego w zasadzie odpisu.

Podobnie (o ile nie lepiej przedstawia się sprawa z innymi prorokami, jak Daniel, Habakuk, Micheasz, Jonasz, Nahum, Sofoniasz, Zachariasz. Szkoda tylko, że odkrycia związane z tymi księgami są fragmentaryczne i nie liczne. A przecież nie tylko księgi prorockie, ale i inne księgi Starego Testamentu mają w manuskryptach znad Morza Martwego swoje sprawdziany. Jest zatem rzeczą całkiem możliwą, że niebawem przestanie się mówić o sztucznych teoriach, niektórzy biblistów (Welhausen, Gressman czy Skinner) o ile zostanie ustalona wartość krytyczna takich „strzępów” jak pochodzący z V w. skrawek Księgi Wyjścia.

Tak więc tajemnice wydarzeń zrucają jasny snop światła na sprawę ogromnie ważną i istotną: na podwaliny naszej wiary na tekst Ksiąg Pisma Świętego.

# „APOSTOLSKIE” Z DOBYCZE Ks. Bpa. KOMINKA

Rzymskokatolicka Kuria Arcybiskupia we Wrocławiu, której zwierzchnikiem jest Ks. biskup Kominek — wydaje „Wrocławskie Wiadomości Kościelne”. W miesięczniku tym o znacznej objętości odbija się jak w soczewce życie społeczne i religijne diecezji wrocławskiej, osiągnięcia kapłanów i wiernych.

W numerze czerwcowym z 1963 roku między innymi czytamy dość osobliwy podtytuł: „Przeprowadzenie nawróceń”. Pod tym właśnie podtytułem treść jest następująca: „W roku 1962 Kuria na podstawie kan. 2314 K. P. K. przyjęła na łono Kościoła Katolickiego: 125 osób wyznania prawosławnego, 104 osoby wyznania ewangelicko-augsburskiego, 7 osób wyznania kościoła narodowego, 1 osobę wyznania starokatolickiego.

„Przeprowadzić” nawrócenie to tak jak transakcję handlową, a przecież nam się wydawało, że „nawrócenie” to jakiś proces wewnętrzny duszy ludzkiej bardziej złożony i bardziej subtelny.

Trzeba byłoby także ustalić i to dość zasadniczo do kogo ks. biskup Kominek i jego duchowni tych wiernych nawracają.

Nawrócenie do Boga jest znane we wszystkich religiach świata. W chrześcijaństwie jednak nawrócenie znalazło specjalny swój wyraz i jest ono cechą religii Chrystusowej.

Nawrócenie człowieka do Boga łączy się z pokutą, z wewnętrzną odnową i odrodzeniem i dlatego Chrystus na wstępie swej działalności powiedział: „Pokutujcie, albowiem przybliżyło się Królestwo Boże”.

„Nawróćcie się” to także wołanie proroków Starotestamentowych, którzy wzywali lud izraelski do nawrócenia się do Boga.

Przypowieść o marnotrawnym synu, który powrócił do domu ojca jest nie tylko rzetelną, lecz i głęboką w swej treści.

I właśnie jest coś wielkiego i świętego w tym niewidzialnym procesie ludzkiej duszy, gdy z grzechu powstaje odradza się przez łaskę i wraca do jedności z Bogiem.

Znamy jeszcze i inne nawrócenia, gdy człowiek, który nigdy o Chrystusie nie słyszał ani o Jego zbawczej nauce i spotyka się z Jego Ewangelią i odtąd staje się nowym człowiekiem a Chrystus jest jego jedynym Zbawicielem.

Jeżeli więc mowa o „nawróceniu” to Ewangelia i ci, którzy uważają ją za źródło swej wiary znają tylko takie nawrócenie i takie uważają za autentyczne.

Powstaje zasadnicze pytanie do kogo ks. biskup Kominek i jego kapłani „nawrócili” tych kilku-

dziesięciu ewangelików, prawosławnych i kilku „narodowców”? Do Boga czy do siebie?

Aby nawrócili do Boga, trudno byłoby w to uwierzyć, bo przeciwko temu świadczą fakty.

Olbrzymia większość z owczarni ks. biskupa Kominka to katolicy metrykalni, na życie których katolicyzm świąteczny nie ma żadnego wpływu.

Odziedziczyli go po ojcach, jak morgi, domki czy warsztaty i ta ich „ojców wiara” ani im pomaga, ani przeszkadza. Nie przemyśleli jej, nie przeżyli. Jeżeli szukali spotkania się z Bogiem to tylko na odpuszczenie lub w miejscu cudownym, a nigdy we własnej duszy.

Gdyby wszystkie religijne czynności w Kościele działały mechanicznie tak jak lekarstwa, jak środki chemiczne bez wewnętrznego udziału człowieka — to na pewno wierni z diecezji biskupa Kominka byłiby najświętsi z ludzi.

Wszystkie jednak sakramenty i sakralne czynności mają to do siebie, że wymagają duchowego współdziałania człowieka z Bogiem, aby Jego łaska mogła uświęcać i promieniować. A gdy nie ma takiego współdziałania, gdy udział człowieka w kościelnych obrządkach jest bierny bez wewnętrznego zaangażowania się i przemiany to można go namaszczać, błogosławić, okadzać on zawsze pozostanie sceptykiem, lub duchowym jaśkiniowcem. I dlatego mimo, że wypełniają się kościoły i miejsca odpustowe, pełne są także więzienia wierzących ludzi, którzy nawet tam „cudowne” medaliki noszą na piersiach. Należy dodać, że znajdują się oni tam nie za „wiarę” ani za jakiegokolwiek przekonania tylko za kradzież, oszustwa, melwersacje i rabunek.

Należałoby zapytać ks. biskupa Kominka, kto tych nawróconych nawróci do Boga i uczciwego życia zgodnego z prawem Boskim i ludzkim? A przecież „nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz źle się mający”.

Jedna owca zgubiona na sto pasących się spokojnie była przedmiotem troski Pasterza i radości, gdy ją odnalazł. Biskupowi Kominkowi znacznie więcej niż jedna na sto owiec się zgubiła. Warto byłoby chyba o odnalezieniu tych owiec pomyśleć. Podobnie w niebie jest większa radość nad jednym grzesznikiem pokutującym niż nad dziewiedziesięciu dziełkami sprawiedliwymi. Grzeszników chyba w diecezji wrocławskiej nie bra-



## ZŁOTE GODY

Zacnym Jubilatom, Państwu Bronisławie i Aleksandrowi Pogodom, zam. w Wojtkowicach, ul. Głowackiego 135, z okazji uroczystości Złotych Godów — 50-lecia współżycia małżeńskiego, składają parafianie Strzyżowic razem z księdzem prob. E. Stelmachem serdeczne gratulacje i życzą wszelkiej pomyślności oraz najlepszego zdrowia na dalsze lata życia. Do życzeń dołącza się redakcja KTI „Rodzina”.

kuje, nawet wśród namaszczonych znalazłoby się kilku. Co za ogromne pole do popisu. I to na własnym podwórku. A taka akcja nawracania grzesznych ludzi do Boga znalazłaby uznanie nie tylko wśród wierzących ludzi. Poparliby ją nawet niewierzący. Uczciwy człowiek, prawy katolik to lepszy obywatel, to zdrowsza cegła w budowie naszego Państwa Ludowego.

„Przeprowadzenie nawrócenia” w pojęciu biskupa Kominka ma chyba inne znaczenie. To po prostu przepisanie z jednych ksiąg kościelnych do drugich, to podporządkowanie obywatela polskiego władzom watykańskim. To przekonanie człowieka, że za ślepa i pokorną wiarę w to wszystko co biskup Kominek i jego kapłani głoszą — otrzyma on po śmierci wieczne zbawienie.

To wszystko jasne, tylko co to ma wspólnego z nawróceniem?

Gdy się weźmie pod uwagę, że żyjemy w okresie soboru powszechnego, który między innymi zadaniami szuka dróg i środków do zbliżenia wszystkich ludzi dobrej woli i do jedności Kościoła powszechnego, to taka akcja, którą ks. biskup Kominek prowadzi i który w swoim piśmie się chwali jest akcją sekciarską, krótkowzroczną i rozbijającą.

„Lekarzu ulecz samego siebie”. Nawróć do Boga swoich kapła-

nów, bo o życiu ich trochę wiemy i swoich wiernych, a później dopiero rozpocznij tę akcję.

Czy my kapłani polskokatolicki nawracamy, ktoś zapyta. Tak, nawracamy siebie i innych do Boga. Z Kościoła rzymskiego zabieramy ludzi i w ciągu 1962 r. wyprowadziliśmy ich z diecezji biskupa Kominka znacznie więcej niż on z wszystkich wyznań. Ale wyprowadziliśmy ich po to, aby do Boga prowadzić i nawrócić, aby wyzwolić spod supremacji Watykanu — ocej nam władzy kościelnej. I w tym widzimy nie tylko sens religijny i odrodzeniowy lecz i sens narodowy i patriotyczny. Winszujemy więc biskupowi Kominkowi, że tyłu wiernych do polityki Watykanu pozyskał, choć jako Polacy nie cieszymy się wcale. A my wytyżymy swe siły, aby pozyskiwać ludzi dla Boga, dla Ewangelii Chrystusowej, aby wierzących Polaków wyzwolić spod supremacji duchowej Watykanu.

W tej pracy w widoczny sposób pomaga nam Bóg. Błądzimy często sami i upadamy, bo słabi jesteśmy. Ale gdy On jest naszym jedynym i najwyższym pasterzem, to kto przeciwko nam!

Dlatego będziemy nawracać ludzi do Boga i do Jego prawdy. Bo może nigdy i nigdzie tak człowiek nie był rozdarty wewnętrznie jak dziś, może nigdy i nigdzie tak nawet nieświadomie nie szukał Boga jak dziś.

Czytam w aktach sądowych: Władysława M. I. 28, ukończone pięć klas szkoły podstawowej, bez zawodu, robotnica, stanu wolnego, na utrzymaniu — dwoje dzieci, oskarżona o to, że we wsi Mokra w pow. kłobuckim, „w zamiarze pozbawienia życia trzyletniego syna przecięła mu żyłkę żyły lewej ręki i krtań. Syn zmarł. Po dokonaniu zabójstwa usiłowała odebrać sobie życie lecz została uratowana”. Obserwacja psychiatrów sądowych określa Władysława M. jako „chłodną uczuciowo, cyniczną psychopatkę”.

Zeznając przed Sądem Wojewódzkim Wydział Zamiejscowy w Częstochowie przyznała się do zarzuconej jej zbrodni. Sąd skazał ją na dożywotnie więzienie. Wyrok kompletu sędziowskiego zamknął tylko jeden rozdział jej życia, pobyt w więziennych murach otwiera jak gdyby nowy rozdział osnutý tęsknotą za utracą wolności i żalem głębokim a utajonym. Czym było naprawdę życie tej młodej kobiety zbrodniarki? Jeżeli się stała „chłodną uczuciowo, cyniczną psychopatką” w jakich warunkach rodzinnych i środowiskowych do tego doszło?

Oto widzę przed sobą kobietę dość tęgą, w jasnopopielatym więziennym ubiorze, z obleśnym uśmiechem na twarzy, który zdaje się wyrażać pewność siebie, nonszalancję, a może tylko próbę znieczulenia samej siebie. Patrzę na jej ręce grube i spracowane, na włosy trochę bezładnie rozsypane, staram się przeniknąć jej spojrzenie ostrożnie i badawczo. — O co panu chodzi? — Czy o sensację? — Nie. Proszę opowiedzieć o swoim życiu. — Hm, było nieciekawie. Ale ostatecznie, na niczym mi już nie zależy więc mogę opowiedzieć: Rodzice umarli gdy miałam pięć lat. Zdażyłam ukończyć kilka klas szkoły podstawowej, poza tym... od piętnastego roku życia pracowałam jako wyrobnica u obcych gospodarzy. Nikt mnie tu nie bił, ale też i nikt nie głaskał. Praca była ciężka i nieopłatna dlatego wyjechałam do Częstochowy. Mieszkałam jakiś czas u samotnej staruszki, którą nazywałam babcią Stefą i pracowałam jako suwnicowa w hucie. Wtedy właśnie napatoczył mi się ten dziad.

— Kto taki? — Ano Edward. Dwa lata zawracał mi głowę, ciągał po restauracjach i kawiarniach, prawil komplementy. Głupia uwierzyłam mu. Kiedy się nam urodziło pierwsze dziecko zaczęłam nalegać na Edwarda żeby się ze mną ożenił. Częściej teraz odwiedzał mnie po pijanemu. Ostatecznie stanęła między nami umowa, że do czasu ślubu dziecko będzie na wychowaniu

małżeństwa Edka. Wówczas się zgodzili. Rok później urodziłam drugie dziecko. Wówczas pamiętam Edek całkiem ode mnie się odsunął, a jego rodzice kategorycznie odmówili przyjęcia tego dziecka do siebie. Oddałam więc je na wychowanie babci Stefie, której za to płaciłam 400 zł miesięcznie. Po pewnym czasie babcia zaczęła podwyższać stawkę, a ja nie miałam z czego płacić, bo z huty się zwolniłam i szukałam pracy. Nie wiedziałam co mam zrobić z sobą i dzieckiem — ciągnę nieco drżącym głosem — chciałam razem z dzieckiem rzucić się pod pociąg. Ludzie mi w tym przeszkodzili. — Dlaczego z dzieckiem, co ono zawiniło?

— Bo ono jest moje i do mnie należy. Nie chciałam, żeby tułało się po ludziach tak jak ja. — Są przecież żłobki, domy dziecka, zapomogli. Czy zwracała się Pani kiedykolwiek do instytucji opiekuńczych i wychowawczych? — Ja tam w takie wychowanie nie wierzę. Dziecko powinno być przy rodzicach. A jeżeli ma być inaczej, lepiej żeby wcale nie żyło. Żegnamy się. Odchodzi kiedyś w gestniejący mrok więziennego korytarza.

Wychowawczyni opiniuje: — Więziarka M. jest dokuczliwa i niezgodna. Pobiła inną więziarkę w celi — za to naczelnik pozbawił ją rozrywki k. o. na miesiąc. Przepęstwa dokonane go nie potępią. Wyraża się nawet, że i pierwszemu dziecku to samo by zrobiła. Zakładała trzydniową głodówkę protestacyjną. Przeciwno czemu lub komu? Po prostu uważa wyrok sądu za niezbyt wysoki. Grozi samobójstwem. W więzieniu uczęszcza do siódmej klasy szkoły podstawowej i pracuje odpłatnie w konfekcji. Nie można z niej jednak spuszczać oka. Depresje psychiczne, bolesne wyrzuty sumienia, chłód uczuciowy budzą w sercu Władysławy M. niewiarę do świata. Wykorzystywana i mamiona złudzeniami przez złych ludzi czuła się bezsilna i bezradna kiedyś, a dzisiaj pała żądzą odwetu na samej sobie i na innych za doznane niedole i krzywdy.

Teresa F. jest dwudziestoczteroletnią, zgrabną i przystojną blondynką. Uśmiecha się dziwnie beztrosko, ot po prostu tak sobie. W tym uśmiechu kryje się jakaś przerażająca próżność. Skazana przez Sąd Wojewódzki w Katowicach na pięć lat więzienia za to, że jednomiesięcznemu dziecku jako matka odmówiła pokarmu, nie pielęgnowała i pozbawiła dziecko opieki lekarskiej wskutek czego zmarło. Najpierw odpowiada niechętnie rozważając każde słowo: — Ile Pani miała lat gdy wyszła za mąż? — Szesnaście. Mąż miał dwadzieścia. — Czy rodzice się zgodzili? — Nie. Ale myśmy bez pytania rodziców wnieśli papiery do sądu i otrzymali zgodę na zawarcie związku małżeńskiego.

Jak wam się żyło? — Mąż fedrował w kopalni potem poszedł do wojska, ja zaś pracowałam jako pomoc kuchenna w kopalni „Czeladź”. Zdażyłam ukończyć tylko siedem klas. — Łączyła Was zgoda i miłość? Teresa udaje, że nie dosłyszy pytania. Powtarzam je.

— Zgoda, miłość? Jak to Panu powiedzieć... Przed zawarciem

małżeństwa miałam się przyznać do kluby oficerskiego, do kina i na prywatki. Nic nas nie obchodziły opinie rodziców czy sąsiadek. Istnieliśmy i żyliśmy dla naszej miłości. Akurat kiedy urodziłam pierwsze dziecko, które jest obecnie na wychowaniu u rodziców, mężowi zawróciła w głowie taka jedna rozwódka. Przesłał mi dawać pieniądze, chociaż zarabiał jako górnik b. dobrze, bo 4 tys. zł miesięcznie i więcej. Ja zarabiałam tylko 800 zł. Wróciłam więc do swoich rodziców jak gdyby nigdy nic i po kilku miesiącach rozłąki znowu zeszedliśmy się z mężem. Prosił o przebaczenie, zwał część winy na kolegów. Darowałam mu. Kiedy przyszło na świat drugie dziecko historia się powtórzyła. Ciężko mi było, bo zapisałam się do szkoły fryzjerskiej. Nauka, praca, obowiązki domowe — nie mogłam temu wszystkim naraz podołać. Poza tym ogarnął mnie dziwny szal: za wszelką cenę chciałam się bawić, romanować z chłopakami, żeby pokazać temu draniowi, że mam powodzenie i bez jego łaski. W końcu taki tryb życia załamał mnie nerwowo. Dalej to już Pan wie. — Za rok opuści Pani mury więzienne. — Czy ja wiem jak to będzie. Mąż przeprowadził już ze mną rozwód i ożenił się z tamtą rozwódką. Ma z nią dzieci. On mnie teraz nie obchodzi. W więzieniu kończę kurs fryzjerski. Wrócę do rodziców i do swojego dziecka. Wiem, że ludzie wezmą

mnie na języki nawet w więzieniu jedna więziarka nazwała mnie morderczynią. Myślę jednak, że na co zasłużyłam i dostałam i chcę swój wyrok od siedzieć bez jakiegokolwiek uciążliwego pomnienia, gdyż jestem kobietą i pragnę wyjść z więzienia z dobrą opinią.

Szałowa miłość od pierwszego wejrzenia, nieobliczalna w skutkach i krótkotrwała jak światło jutrzeńskie, a z nią naiwna dziewczęca ufność i żądza romantycznych doznań wykoleiły Teresę F. Uczyniły z nie morderczynią własnego dziecka Stara się tego nie traktować poważnie, uśmiecha się i ironizuje ale jest to tylko chwyt, który podtrzymuje wiarę w wartości samej siebie. Bez tej wiary człowiek nie może istnieć. Kobiety które popełniły dzieciobójstwo odznaczają się z reguły prymitywną umysłowością o niskiej inteligencji i wyrobieniu społecznym. W ich przekonaniu nie ma nic zdrożnego w uprawianiu wolnej miłości podobnie jak w stosowaniu metody postępowania: oko za oko, ząb za ząb. Człowiek o tak nihilistycznych zasadach moralnych szybko traci grunt pod nogami gdy uderze weń kłopoty i rozczarowania. Traci wiarę w sens istnienia i chwilą gdy załamuje się jego koncepcja życia oparta na zmysłowych uczuciach i radościach. Pozostaje jedyna nadzieja, że przemocą, siłą i bezprawiem uda się tę koncepcję przywrócić. Za to spotyka kara.

Fr. OSZMIAŃSKI

## SIERPNIOWE ŚWIĘTO!

*Nad łakami w przedświcie różowym,  
Poranne mgły.  
O, Wniebowzięta, ogarnij  
Moje toczące się dni —  
Pomóż odnaleźć dla duszy  
Trwałą busołą.  
Żeby nie błądzić,  
Żeby w mgłach dostrzec  
Świat moich przeżyć:  
Łąki i pola.  
W pąkach kwiatnych niech pieśń moja  
Mknie do góry,  
Śladem Twoim, słońca śladem.  
Wzlotem chmury  
Wonnym dymem,  
Jak kadzielnic kołysanie.  
O, Przeczysta!  
Wniebowzięta!  
Ustysz — wołanie.  
Niech grzech każdy  
Śnieg pokryje  
Jak lilią wonną  
I już miłością jak stulą  
Zwiąż serca  
Łaską dozonną.  
Czekam o, Maryjo  
Na pocieszenie Twój znak.  
Żeby choć wierszem promiennym  
Wejść w nieba blask.  
I tylko Tobą żyć  
Jak radością cudu niepojętą.  
Wniebowzięta — dla serca mego.  
Wniebowzięta — dla moich oczu.  
Piękna — jak wonne wianki  
Splecione z łąk i pól,  
W dniu sierpniowego święta!*

Józef Baranowski

## DYREKTOR BRYTYJSKIEGO TOWARZYSTWA BIBLIJNEGO W WARSZAWIE ODPOWIADA...

— Czy Pan Dyrektor zechciałby dla czytelników „Rodziny“ opowiedzieć choć w skrócie historię Towarzystwa Biblijnego, które Pan Dyrektor w Polsce reprezentuje?

— Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne założono 7 marca 1804 r. w Londynie. Zgodnie ze statutem, Towarzystwo ma na celu wydawanie i rozpowszechnianie wyłącznie Pisma Świętego bez komentarzy i uwag. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne posiada charakter ekumeniczny i międzynarodowy i reprezentowane jest w chwili obecnej przez około 8000 placówek we wszystkich niemal krajach świata. Praca Towarzystwa, prowadzona na płaszczyźnie ponadkonfesyjnej, jednoczy wszystkich chrześcijan, bez różnicy na przynależność wyznaniową. Z uwagi na charytatywny i filantropijny charakter instytucji, fundusze czerpie Towarzystwo z dobrowolnych składek i ofiar ludzi różnych narodów i wyznań chrześcijańskich. Działalność Towarzystwa na całym świecie powitały z uznaniem wszystkie Kościoły i wyznania chrześcijańskie.

W Polsce działalność Towarzystwa rozpoczęła się z końcem 1816 r. Pracę polskiej placówki Towarzystwa zorganizowano dnia 21 października uroczystym zebraniem organizacyjnym w Pałacu Czartoryskich w Warszawie. W zebraniu konstytucyjnym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich wyznań protestanckich, przedstawiciel Towarzystwa z Londynu S. Potocki, jako minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Stanisław Staszic, S. Linde, I. S. Bandtkie przedstawiciel Kościoła rzymskokatolickiego oraz wiele innych osobistości.

Od początku swej działalności w Polsce Towarzystwo przystąpiło do wydawania tekstów biblijnych w języku polskim. Dla protestantów przygotowano edycje Biblii Gdańskiej, natomiast dla wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego Biblię Ks. S. Wujka. Już w pierwszym roku swej działalności rozpowszechniono 18.000 egzemplarzy Pisma św.

Trudno w ramach krótkiego wywiadu szczegółowo omówić niemal 150-letnią działalność Towarzystwa w Polsce. Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że przez tak długi okres mimo wielu burz, które wstrząsnęły naszym krajem, działalność Towarzystwa była prowadzona bez przerwy. Zasięgiem swym obejmowała ona ziemię polską na Śląsku i Mazurach zaopatrując żywioł polski w Biblię i Nowe Testamenty i przyczyniając się w ten sposób do zachowania świadomości narodowej na tych terenach, które dopiero po II-jej wojnie światowej powróciły do Polski.

W okresie okupacji działalność Towarzystwa znacznie ucierpiała na skutek represji władz hitlerowskich. W czasie działań wojennych zniszczony został lokal Towarzystwa, który następnie całkowicie spłonął podczas Powstania Warszawskiego.

Natychmiast po wyzwoleniu reaktywowano działalność zniszczonej placówki Towarzystwa. Dzięki poparciu Władz Państwowych i Centrali w Londynie, rozpoczęto działalność w 1946 r. w odbudowanym własnym kosztem lokalu przy ul. Nowy Świat 40.

Interesuje nas, Panie Dyrektorze, jak wygląda — mówiąc językiem współczesnym — „zapotrzebowanie społeczne“ na Pismo Św. w okresie po wyzwoleniu w stosunku do czasów przedwojennych?

— Niewątpliwie „zapotrzebowanie społeczne“ na Pismo Św. zwiększyło się znacznie w porównaniu z okresem międzywojennym.

Ogólnie można powiedzieć, że rozpowszechnienie Pisma Św. po roku 1945 wzrosło trzykrotnie. Wpłynęło na to wiele czynników. Pierwszym i bardzo istotnym była likwidacja analfabetyzmu w Polsce Ludowej, a co za tym idzie wzrost ogólny czytelnictwa. Drugim ważnym czynnikiem jest przychy-

na postawa Władz Państwowych, która umożliwia harmonijną współpracę z Centralą Towarzystwa w Londynie. Nie ulega też wątpliwości, że Pismo Święte zarówno w Polsce jak i na całym świecie należy do najbardziej poczytnych książek. Dla informacji warto zaznaczyć, że od początku swej działalności Towarzystwo rozpowszechniło w Polsce około 5.000.000 egz. Pisma Św.

— Czy Pan Dyrektor może nam powiedzieć, w jakim środowisku społecznym i wyznaniowym ma Pan najwięcej swoich odbiorców?

— Wydawnictwa Towarzystwa Biblijnego przeznaczone są dla wszystkich ludzi bez względu na ich przynależność konfesyjną

# NAJCIE- KAWSZA KSIĄŻKA ŚWIATA

czy społeczną. Jak wspominałem, Towarzystwo jest instytucją ekumeniczną i ponadkonfesyjną i chce służyć wszystkim, którzy interesują się Biblią czy to ze względów religijnych, czy też czysto naukowych. Można jednak powiedzieć, że z reguły denominacje protestanckie bardziej interesowały się zawsze Biblią niż Kościół Rzymskokatolicki.

— Czy Pan Dyrektor spotyka się z duchownymi rzymskokatolickimi i jak się oni odnoszą do Pisma Św. w wydaniu Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego?

— Praktycznie duchowni wszystkich wyznań odwiedzają naszą instytucję. Są wśród nich i duchowni rzymskokatolicy. Najczęściej nabywają oni wydawnictwa biblijne przeznaczone dla celów teologicznych, a także katolicki przekład Biblii Ks. J. Wujka, choć z drugiej strony wiadomo, że kler rzymskokatolicki nie zezwala swoim wiernym na czytanie Biblii wydawanej przez Towarzystwo Biblijne, ponieważ nie posiada ona komentarzy i imprimatur kościelnego.

— Czy Pan Dyrektor w swoim planie wydawniczym przewiduje jakiś nowy przekład Pisma Św., w języku bardziej współczesnym?

— Potrzeba nowego tłumaczenia Pisma Św. istniała od wielu lat. Zarówno przekład tzw. gdański, jak i przekład Wujkowy nie mogą zaspokoić wymagań współczesnego czytelnika ze względu na swój archaiczny język. Odkrycia archeologiczne dokonane w ostatnich latach wpływają również na konieczność pewnych zmian tekstowych. Już w okresie międzywojennym Towarzystwo wystąpiło z inicjatywą nowego przekładu Pisma Św. na język polski. Jednakże inicjatywa ta doczekała się realizacji dopiero w Polsce Ludowej.

Od 1949 r. istniała Komisja Tłumaczeniowa w składzie ks. bp dr Jan Szeruda, ks. prof. dr Niemczyk, ks. prof. dr Wolfram,



Pan dyr Enholz i p. Mierzwińska w rozmowie z red. Januszem Chodakiem.

Fot. J. Kuruliszwili

która wydała nowy przekład Psalmów w 1957 r.

Od 1961 r. prace nad nowym przekładem podjęła komisja w rozszerzonym składzie przy udziale ks bpa dr Andrzeja Wantuły, ks. prof. dr W. Niemczyka, ks. prof. dr J. Szerudy, ks. prof. dr K. Wolframa, prof. dr B. Wiczorkiewicza i przedstawiciela Towarzystwa Biblijnego. Przetłumaczone teksty Pisma Św. są przedkładane przed drukiem przedstawicielom wszystkich Kościołów wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej i ostateczną ich redakcję ustala się na wspólnym posiedzeniu roboczym. W ten sposób Towarzystwo podkreśla swój prawdziwie ekumeniczny i ponadkonfesyjny charakter. Całość prac jest oczywiście finansowana przez Towarzystwo, a jest to przedsięwzięcie niemałe i wydaje się wątpliwe, czy którykolwiek z Kościołów byłby w stanie sam urzeczywistnić tak wielkie zadanie. Jeszcze w tym roku ukaże się nowy przekład 4-ch Ewangelii, a w 1964 r. cały Nowy Testament. Zakończenie prac przekładowych nad całą Biblią Starego i Nowego Testamentu przewidziane jest na rok 1965.

Należy podkreślić również, że czynniki państwowe śledzą z zainteresowaniem prace nad nowym przekładem Biblii Polskiej i wyrażają poparcie dla tak cennej inicjatywy, posiadającej duże znaczenie dla kultury narodowej.

Nowy przekład Pisma Św. pomyślany jest także jako przyczynek do prac przygotowawczych z okazji jubileuszu 1000-lecia Państwa Polskiego.

— Czy Pan Dyrektor może powiedzieć, na ile języków świata przetłumaczone zostało Pismo Św.?

— Według najnowszych danych naszego biuletynu informacyjnego, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne wydało do 1962 r. Pismo Św. ogółem w 1202 językach. Liczba ta jednak stale się zwiększa, gdyż specjalny departament tłumaczeniowy naszej Centrali w Londynie pracuje stale nad nowymi opracowaniami i wprowadza przeciętnie ok. 5–10 nowych języków rocznie. W Polsce Instytucja nasza w chwili obecnej posiada Biblię lub jej części w 58 językach.

— A teraz coś prywatnego. Czy Pan Dyrektor może nam coś powiedzieć o jakimś ciekawym przypadku w jego pracy w ostatnich latach?

— Ciekawym i nie znanym dla szerszego ogółu jest fakt, że wielu duchownych rzymskokatolickich zabrania pod karą wiecznego potępienia lektury Pisma Św. Zdarzają się wypadki, że zmusza się wiernych do spalania Biblii nabytych w naszej Instytucji. Nie wszyscy jednak ulegają tej presji i często choć z wielkim lękiem zgłaszają się po zwrot pieniędzy, rzucając z daleka na stół nabytą uprzednio u nas Biblię. Przytoczenie tego faktu charakteryzuje najlepiej, ile jeszcze mają do zrobienia dążenia ekumeniczne wzrastające w ostatnich latach i w Kościele rzymskokatolickim.

Rozmawiał JANUSZ CHODAK

# NOWA PARAFIA W

Przez nie bowiem i przez czynności wpływające z charakteru kapłaństwa promieniuje Jego łaska, z niego wypływa życie nadprzyrodzone wierzących ludzi.

Chrystus nie jest Królem, choć, jak wiemy z Ewangelii, rzesza słuchaczy, którą chlebem nakarmił, chciała Go Królem uczynić. Wzgardził ludzką koroną. Królestwo bowiem Jego nie jest z tego świata. On jest Arcykapłanem Swego Kościoła i każdego indywidualnego człowieka. Umarł za wszystkich, ale troszczył się o jedną zagubioną owcę i „przyszedł zbawić, co było zgineło”.

Chrystus Arcykapłan jest najdoskonalszym wzorem dla naszych kapłanów i dla naszych wiernych, którzy w tej świątyni w kornej modlitwie będą się z Nim łączyć i szukać u Niego pomocy.

W Poznaniu jest żywa tradycja Chrystusa-Króla, ale tak pojęte Królestwo było Mu obce i obce jest Jego nauce. A korony innej On nigdy nie nosił oprócz korony cierniowej. Dla nas pozostanie na zawsze Arcykapłanem, najwyższym Pasterzem i Zbawicielem, którego opiece parafię tę polecamy.

Dostojny Kaznodzieja nawiązał także w swej nauce do osobistych wspomnień i refleksji. Tu właśnie w Poznaniu ukończył Seminarium Duchowne, tu niedaleko w Katedrze był na kapłana święcony przed 28 laty, tu mieszkał i pracował w Kurii Biskupiej rzymskokatolickiej, tu po wyzwoleniu odbudowywał Katedrę i Seminarium Duchowne oraz pełnił szereg poważnych funkcji kościelnych. I tu właśnie nie z przypadku, lecz po głębokim namyśle i niemaleń rozterce sam dobrowolnie opuścił Kościół rzymski, Chrystusa-Króla, przyjaciela bogaczy, możnych i koronowanych, aby służyć Chrystusowi-Arcykapłanowi, przyjacielowi biednych, opuszczonych i wydziedziczonych w biednym, ale Chrystusowym Kościele Polskokatolickim.

Mówił o tym nie bez wzruszenia, co wyraźnie udzieliło się słuchaczom, którzy wypełnili świątynię.

Na zakończenie Arcypasterz w słowach serdecznych podziękował ks. dziekanowi J. Pracowi za jego trud i ofiarną pracę dla Kościoła, za jego apostołski zapał przy organizowaniu parafii i wszystkim wiernym, którzy przyczynili się do powstania tej nowej placówki.

Na marginesie misyjnej działalności w Poznańskim należy zaznaczyć, że do owocnej pracy duszpasterskiej w naszej epoce nie wystarczy tylko znajomość teologicznych traktatów. Nie wystarczy wysoki tytuł czy dystynkcja. Tam gdzie duszpasterz nie ma ducha apostołskiego i żywej wiary w posłannictwo swego Kościoła, tam życie religijne zamiera, tam jest duchowa vegetacja. Tylko kapłan o żywej i dynamicznej wierze potrafi innych zapalić i porwać dla Kościoła. Kto sam jest zimny duchowo, ten innych zamraża i gasi.

Rozwój Kościoła w Poznańskim jest potwierdzeniem tej prawdy, czemu dał wyraz Ks. Biskup w swym kazaniu. Dlatego Kościół Polskokatolicki potrzebuje kapłanów-apostołów, kapłanów-misjonarzy. Kapłan, który nie jest misjonarzem, który nie zdobywa — rozprasza.

Hymnem Kościoła „Tyle lat my Ci, o Panie” i pieśnią „Boże, coś Polskę” zakończono tę podniosłą uroczystość.

Parafia Kościoła Polskokatolickiego pod wezwaniem Chrystusa-Arcykapłana przy ul. Bydgoskiej w Poznaniu w pięknej zabytkowej świątyni, która nie jest jeszcze całkowicie wyremontowana — to ważny posterunek, to ważny przyczółek na froncie walki o duchową suwerenność polskiej duszy.

J. K.

Na zdjęciach fragmenty z uroczystości w Poznaniu

Fot. J. Kuruliszwili



Z

awsze się mówiło, że Poznań i Poznańskie to twierdza rzymskiego katolicyzmu, że poznaniacy są przywiązani do Stolicy Apostolskiej, do Watykanu. Potwierdza się to o tyle, że w okre-

sie międzywojennym Poznańskie było związane ze Stronnictwem Narodowym, które realizowało politykę Kościoła i sfer posiadających. Ten upolityczniony katolicyzm nie wpływał jednak z duszy ludu wielkopolskiego, lecz był czysto zewnętrznym i formalnym.

Wraz ze zmianą społeczno-gospodarczych form życia zmienia się stosunek poznańskiego społeczeństwa do Kościoła rzymskiego i jego polityki. Poznaniacy są przywiązani do katolicyzmu, który w ciągu wielu lat był dla nich synonimem polskości. Ale w obecnej sytuacji zaczynają rozumieć, że upolityczniony katolicyzm watykański i katolicyzm „który wypływa z ducha chrystianizmu i apostołskiej tradycji, to nie jest wcale to samo. Tak samo jak po pierwszej i drugiej wojnie światowej i po oficjalnych oświadczeniach papieża w sprawie Niemiec utożsamiać rzymski katolicyzm z polskością to obrażać uczucia polskie tych, co żyją, i tych, co umarli. To też Poznańskie się budzi do nowego życia. Przed kilku tygodniami Ks. Biskup Prymas M. Rode poświęcił Kościół niedaleko od Poznania w Murowanej Goślinie, a w dn. 14 lipca otworzył i poświęcił nowy kościół w Poznaniu przy ul. Bydgoskiej 4. Uroczystość była podniosła i piękna. O godz. jedenastej przed świątynią witali Ks. Prymasa ks. dziekan Prac w otoczeniu duchowieństwa, prezes Rady Parafialnej, oraz dziewczynki wierszykami witały i wręczyły Mu kwiaty. Po odmówieniu przepisanych modlitw, przy dźwiękach orkiestry i procesjonalnej pieśni Ks. Biskup z duchowieństwem, a za Nim lud wierny wkroczyli do świątyni. Uroczystą Sumę po raz pierwszy w języku polskim w tym kościele odprawił Ks. Prymas w asyście ks. Góreckiego, ks. Elerowskiego i ks. Skrzypczaka. Po Ewangelii Słowo Boże wygłosił organizator tej parafii ks. dziekan Józef Prac. Kaznodzieja słowem Chrystusa „Żal mi tego ludu, bo nie mają, co by jedli” które do dziś brzmią rzewnie i mają głęboką wymowę — dał właściwy komentarz.

Kościół rzymski zapomniał, że Chrystus się troszczył o dolę człowieka, i zbawiał tylko duszę nie zbawiając ciała. Stał po stronie bogatych, możnych i sytych, którzy mieli władzę, a sprawę społeczną rozwiązać pragnął za pomocą jałmużny. Taka nauka jest sprzeczna z duchem Ewangelii. Dlatego Kościołowi naszemu, który prowadzi swych wiernych do Boga, nieobca jest dola człowieka tutaj na ziemi i wszystkie sprawy związane z życiem doczesnym. Taki bowiem jest duch Ewangelii i taki jest Jej nakaz.

Chrystus — mówił kaznodzieja — rozmnożył chleb na puszczy, aby nie tylko zaspokoić głód fizyczny człowieka — zostawił nam chleb żywota, który jedynie może zaspokoić głód naszej duszy. W tym Eucharystycznym Chlebie przebywa z nami na ziemi i pozostanie z nami do końca świata.

Po Sumie kazanie wygłosił Ks. Biskup. Mówił o charakterze tej niecodziennej uroczystości. Nie z przypadku przecież parafia jest pod wezwaniem Chrystusa-Arcykapłana. Kapłaństwo ma ścisły związek z Chrystusem.





# POZNANIU



ie szarańcza jest najgorszą plagą tej ziemi. Prawdziwą plagą egipską stanowią tu termity.

To małe słowo określa panów i władców podziemnego świata czarnego ładu. Ten najstarszy gatunek z istniejących obecnie stworzeń naszego globu, żyje wyłącznie pod ziemią i w wybudowanych przez siebie wysokich parometrowych kopcach. Kopce te ulepione z przemacerowanej przez nie gliny są tak twarde, że nie mogły zmyć ich tysiącletnie ulewy tropikalne a trudno rozbić je najtwardszym kilofem.

Ile termitów jest na jednym hektarze? Na to pytanie nikt nie potrafi odpowiedzieć — muszą ich bowiem być jakieś potworne ilości miliardów.

Kopce termitów sterczą co kilkanaście metrów. Ale kopiec — to przecież tylko skromna nadbudowa właściwego gniazda, którego kondygnacje i korytarze schodzą na kilka metrów w głąb ziemi i gdzie termity rozbudowały swe wspaniałe ogrody warzywne, wylęgarnie larw, centralne ogrzewanie oraz inne znakomite techniczne urządzenia.

W okresie tak długiego swego bytowania potrafiły termity stworzyć najwyższy ustrój społeczny świata zwierzęcego. Może też i dlatego czarni, w przeciwieństwie do nas, umiejscowili diabła na powierzchni ziemi. Wnętrze jej bowiem jest wyłączną domeną termitów: diabeł nie mógłby tam mieszkać, nie dałby im rady.

Termity, żyjące stale w mrokach swych podziemi, są ślepe. Odżywiają się głównie celulozą, to jest zjadają wokół wszystko, co tylko jest z drzewa. Nie ruszą naturalnie drzewa żywego, zdrowego, rosnącego, jak również specjalnych gatunków drzew twardych takich, jak heban, mahoni, czy drzewo żelazne. Ale każde drzewo czy krzak chore czy obumarłe, wszystko co wybudowane lub zrobione jest z drzewa — natychmiast jest atakowane i niszczone przez termity.

W swojej chacie musiałem prowadzić stałą walkę z termitami. Sam dom i meble zrobione były z drzewa mahoniowego nie groziła więc im żarłoczność termitów. Lecz każdy inny przedmiot, który miał tylko coś wspólnego z celulozą — narażony był na ich ataki. A bestie w dodatku pracują po cichu, niewidocznie, od wewnątrz.

Nieraz wziąłem na przykład do ręki pudełko drewniane, które powstało jakiś tydzień czy dwa nieruszane na szafie (szafa z mahoniem) i pudełko rozsypywało się w rękę na proch choć na oko wyglądało normalnie; było wewnątrz całe zżarte przez termity.

Termit nie lubi wychodzić na światło dzienne i pracuje pod ziemią w mrokach nocy.

Jakim cudem termity dowiadują się, że gdzieś w moim domu stoi smaczny dla nich kęs z miękkiego drzewa — pozostało to dla mnie tajemnicą niezbadaną. Mrówki tak, to rozumiem, wysy-

łają one zwiadowców, którzy penetrują na wszystkie strony i szukają gdzie można coś znaleźć odpowiedniego dla nich do zjedzenia, ale termit siedzi przecież pod ziemią i na zewnątrz nie wychodzi. A jednak zaraz „zwiększą”, że jest coś blisko do pożarcia i natychmiast zaczyna się przemyślny atak do tego przedmiotu. Z ziemi, w której mieszkają, lepią one z przeżutej gliny coś podobnego do rurki metalowej, służącej do ochrony przewodów elektrycznych. Taką glinianą rurką, budowaną przez nich od wewnątrz, posuwają się szybko naprzód poprzez barierę werandy, po śłupie, na sufit, po suficie i ścianie na szafę, aż dotrą w końcu do drewnianego przedmiotu, w który wgryzają się i zjadają od środka, pozostawiając jego ścianki nietknięte.



Kiedyś wpadłem w czarną rozpacz. Wszystkie cenniejsze rzeczy, które mogą ulec zniszczeniu przez wilgoć, lub stanowić mogą pokusę dla termitów, przechowywałem zawsze w walizkach tropikalnych. Walizka taka, to wyjątkowo masywny instrument. Zrobiona z grubej blachy żelaznej, zamykana hermetycznie, jest tak szczelna, że nie przepuści ani krzty wilgoci. Niestety, walizka ma od spodu przewietrznik, to jest otwór wielkości grochu, zamykany w razie potrzeby od wewnątrz walizy. W tym wypadku, widać przez przeoczenie, przewietrznik nie został zamknięty. Skąd i jak dowiedziały się o tym termity — nie wiem. Waliza stała na gładkiej cementowej podłodze. Termity swą rurką — tunelem doszły do niej, zrobiły pod walizką podmurówkę, by ją dźwignąć na jakieś pół centymetra w górę, a po wydzwignięciu walizy, dobrały się przez przewietrznik do jej wnętrza. Nigdy mi nawet do głowy nie przyszło, że tyle rzeczy na świecie ma coś wspólnego z celulozą. Książki, papiery, fotografie, palto, wnętrze obuwia, niektóre skarpetki i cały szereg innych drobnych przedmiotów zostały doszczętnie przez termity przeżarte. A walizka stała wszystkiego parę dni, z niedomkniętym przewietrznikiem.

Walka człowieka z termitami jest nierówna i beznadziejna. Jedynym sposobem na nie, stosowanym przez ludność miejscową to rozbijanie kopca termitiery i wydobycie matki z gniazda.

# CZARNY ŁĄD

nie o tym przysmaku — nie miałem jednak nigdy odwagi by go spróbować.

Godzinami nieraz obserwowałem walkę dwóch najzacieśzszych wrogów świata: termitów i mrówek.

Spółceństwo termicie, starsze od ludzkiego o setki tysięcy lat, choć doszło do bardzo wysokiego rozwoju, stało się społeczeństwem wybitnie militarystycznym.

Wydobywające się na powierzchnię ziemi termity, chronione były przez zastępy żołnierzy termickich. Termit-żołnierz ma opancerzony tułów i doskonale uzbrojoną w mocne szczęki głowę. Tylko odwłok jest tłusty, duży i miękki staje się łatwą zdobyczą wroga.

Zdawałoby się, że mrówka, prowadząca walkę na swoim terenie. bo na powierzchni ziemi, posiadająca doskonały wzrok, zakuta cała w twarde pancerz, szybka i ruchliwa, powinna bezapelacyjnie pokonać nieruchliwego termita. Ale nie, bo oto okazuje się, że walka chemiczna została wymyślona jeszcze przed człowiekiem. Każdy termit nosi w sobie całe laboratorium chemiczne i potrafi wytwarzać potrzebne mu w życiu i pracy specyfiki chemiczne. Tymi środkami chemicznymi potrafi on zniszczyć wszelkie zapory, czy to będzie stal czy szkło. Żołnierz-termit potrafi wyprodukować jakiś „iperyt” a niechętnie stając do walki wręcz, w której może się okazać słabszy, woli zastosować wojnę chemiczną, opluwając swoich wrogów jakimiś produktami swego laboratorium, które w skutkach są tak silne, iż mrówka, która zostanie nimi opryskana wije się z bólu i niezdolna jest do walki.

Pamiętajmy też, że termity prowadzą wyraźną walkę zaborczą. Naszymi środkami komunikacyjnymi przeniosły się one już na inne łądy i ziemie, są już nawet w południowej Europie i wszędzie zaczynają prowadzić swe niszczycielskie dzieło.

Jakieśmy to mówili, walka człowieka z termitami jest beznadziejna. Zniszczone w kopcach, żyć będą głębiej w ziemi, gdzie ich już człowiek dosięgnąć nie może i skąd, rozmnażając się potwornie, prowadzić będą nadal swą bezwzględną walkę, z której, gdy inne rodzaje żyjące świata ginęły zwyciężone, termity przez setki tysięcy lat wychodziły zawsze zwycięsko.

Może i słusznie powiedział Maeterlinck, że gdyby nie było mrówek — światem rządziłyby termity.

Miliardy tych par zaściela ziemię. Część z nich zdola się schronić do nowego życia, większość staje się pożywieniem mrówek, ptactwa i ludzi.

W taki dzień praca na polach zamiera. Czarni całymi kosztami zbierają szare, tłuste owady, pokrywające ziemię parocentymetrową warstwą. Smażą, wędzą je i chwają, że to naprawdę bardzo dobry „czop”. Choć po takiej uczucie termiciej ich wypchane brzuszyska potwierdzały dobrą opl-

Specjalny rozdział należy też poświęcić wędrującym mrówkom. Często drogę przecina ciągnący ich potok. Skąd idą, jaki cel ich wędrowki — nie wiadomo. Nie ma dla nich przeszkód w dążeniu naprzód. Wszystko, co staje im tamą, usuną lub zniszczą, a gdy nie mogą — to ominą. Jeżeli na ich drodze stoi dom — to na czas przejeżdża mrówek, muszą z niego ludzie uciekać. Ale i na to niebezpieczeństwo, magia czarnych ma swoje lekarstwo. Któregoś dnia, wpadł z krzykiem do mego mieszkania jeden z mych czarnych myśliwych z wieścią że na dom ciągną mrówki. Szczęściem, wśród towarzyszących mi ludzi był jeden, który jakoby znał czary, przeciw ich inwazji. Zaraz go do mnie sprowadzo-

no, a on — nakreślił tylko wokół domu linię małą paleczką, wymamrotał jakieś magiczne zaklęcia i... o dziwo, pochód mrówek, gdy doszedł do tej zakreślonej na ziemi granicy — nie tylko że jej nie przekroczył, ale jakby się zawałał, skręcił i popłynął w inną stronę.

Pewnego jednak razu, nie zdążyliśmy wezwać na czas zaklinacza. Mrówki zaatakowały małą chatę. Szcześnie przeszły tylko przez werandę, ale i tak z małego pytona, którego chodowałem w klatce na werandzie i zapomniałem w porę usunąć — pozostały tylko na czysto objęzione kosteczki.

Kiedyś znów obserwowałem atak wędrujących mrówek na stojący obok domu magazyn, w którym gnieździły się ogromne szcury. Cała akcja mrówek była dobrze obmyślona i planowo wykonana. Magazyn został wokół otoczony szerokim, gestym wałem mrówek — żołnierzy i w pewnym momencie, specjalne, wyznaczone oddziały przypuściły ze wszystkich stron szturm na sam budynek. Co się działo wewnątrz — nie widziałem, ale po pewnej chwili przerażone szcury, zaczęły w pośpiechu z magazynu wyskakiwać na zewnątrz. Ale magazyn był otoczony nieprzebytym, szerokim, mrówczym wałem. Oszałe szcury usiłowały przebyć tę zapórę — ale na próżno. Większość ginęła, pokryta czarnym rojowiskiem, a nieliczne z nich, którym udało się wydostać poza wał, były całe oblepione mrówkami i zamiast uciekać gdzieś daleko i tam dopiero oczyścić się z napastników, kręciły się w kółko z bólu, zostawiały przez oddziały bojowe mrówek dopadnięte i za chwilę pozostały z nich na podwórzu tylko bielejące kostki. Taki najazd mrówek, ma jednak i strony dodatnie. Magazyn został przez nie dokumentnie wyczyszczony, nie pozostały w nim ani szcury, ani żadne inne pajaki czy robaki.

Wielkim poważaniem wśród ludności tubylczej cieszą się znachorzy — lekarze, z których każdy ma swoją jakąś specjalność.

Na podeszłe miejsce wysuwają się tutaj fachowcy od leczenia ukąszeń jadowitych żmij. Ciekawa rzecz, że tych, tak zwanych snejkmenów, żmije się nie boją i nigdy ich nie ugryzą. Znachor taki może każdego węży wziąć do ręki i ten odnosi się do niego jak najbardziej przyjaźnie.

Co jednak ciekawe, że jeden z misjonarzy, których tu poznałem, po przybyciu do buszu odkrył w sobie ten sam dziwny dar: mógł brać do ręki każdą spotkną po drodze najbardziej jadowitą żmiję — a ta nie tylko, że nie wykazywała nigdy najmniejszego niepokoju czy chęci ugryzienia go, lecz przeciwnie, wyciągała się rozkosznie na jego dłoń i robiła wrażenie bardzo zadowolonej. Niestety, misjonarz ten przeniósł się następnie do Gwinei Francuskiej i, choć nie zginął od ugryzienia jadowitego węży, zmarł tam biedak w niedługim czasie na tak zwana czarna febre.

Wracając do snejkmenów i ludzi takich jak ów misjonarz — to przyczyna ich przyjaźni z węzami musi tu tkwić w różnorodności zapachu ciała ludzkiego: są widać tacy osobnicy, których zapach przyciąga węże i jest dla nich przyjemny, są jednak i inni, których woń widać specjalnie żmije drażni i są oni przez nie stale atakowani. Tacy muszą czym prędzej z Afryki wyjeżdżać bo ich pobyt tutaj może się smutno skończyć.

Problem jadowitych węzów jest dla każdego, mieszkającego w Afryce problemem bardzo ważnym. Różnego rodzaju jadowitych żmij są tutaj całe masy, począwszy od małych, lecz bardzo nie-

bezpiecznych koralówek czy palmówek do potężnej żmii rogatej.

Każdy biały idąc musi stale uważać na nogi.

Nie wolno wejść do ciemnego pokoju nie oświetlwszy latarką podłogi. Nie wolno położyć się do łóżka nie przejrawszy uprzednio dokładnie pościeli, nie wolno włożyć obuwia, nie wytrząchnąwszy go przed tym. Na każdym kroku trzeba stale i stale uważać.

Na ogół żmije też chcą żyć i uciekają przed człowiekiem. Do jadowitych węzów, które same atakują człowieka należą tyko afrykańska żmija rogata, okularnik południowoamerykański i kobra indyjska. Jednakże każda żmija nadeptnięta, czy czymś zdenerwowana, jest dla człowieka bardzo niebezpieczna.

Najbliższa wieś mojej samotnej w puszczy chaty wybudowana była za wysoką górką. Kłamię zawsze, gdy odbywałem „wspinałkę” do gościnnego domu, jak zawsze u czarnych, szefa wsi Tatiego. U podnóża wschodniej strony tej góry były liczne jamy i wykroty, gdzie zagnieździły się i zamowiły dwa potężne węże boa. Jednego udało mi się zabić, drugi uciekł i pędził gdzieś w tej okolicy zgryźliwe życie samotnika.

Ilekoć wracałem od Tatiego samotnie nocą i posłyszałem gdzieś w konarach drzew podejrzany ruch i szmer, zawsze przechodziły mi ciarki po krzyżu i przyspieszałem kroku.

Lampart, bawół — to jest coś z czym, mając taką czy inną broń przy sobie, można walczyć. Ale co będzie jak się zwali na człowieka takie potężne cielsko boa? Br... Lepiej o tym nie myśleć.

Chcę tu jeszcze opowiedzieć jak znachorzy leczą cudownie ukąszenia żmij.

Siedziałem któregoś dnia przy obiedzie, gdy nadbiegli czarni z pobliskiego kampu z wiadomością, iż jednego z nich Niangę, ugryzła w nogę żmija, niesłusznie zwana tutaj zieloną kobra. Wiedząc, że to wąż bardzo niebezpieczny, gdyż jego ukąszenie wywołuje śmierć w ciągu paru godzin, zerwałem się od obiadu, wziąłem jakieś środki opatrunkowe i udałem się na pobliski kampf.

Delikwent wyglądał już beznadziejnie: blady był jak tylko Murzyn może być bladym, trząsał się cały, pot spływał z niego strugami, noga opuchła jak kłoda i widać było, że strasznie cierpi! Wiedziałem, że jestem bezradny, bo nie miałem wówczas jeszcze zastrzyków Pasteur'a przeciw żmijom. Bardzo mi było żal chłopaka, by był dobrym myśliwym i bardzo go lubiłem.

Czarni uspokajali mnie jednak, że niedaleko stąd mieszka doskonały znachor od węży, że niedługo przyjdzie i Niangę uratuje. Widząc jednak stan chorego i orientując się, że jad poszedł już za daleko — nie wierzyłem, by jakiegokolwiek czary mogły tu co pomóc. Po jakimś czasie przybył nareszcie, przez wszystkich z niepokojem oczekiwany, sławny

snejkmen — mały, zasuszony, chyba osiemdziesięcioletni staruszek i zaraz zabrał się do dzieła. Ułożono Niangę na macie palmowej i najpierw rozpoczęła się seria zabiegów, które u nas by nazwano „odprawianiem czarów”.

Znachor zapalił w garnku jakieś suche zioła i dymem z nich zaczął okadzać całe ciało Niangi. W miejscu ukąszonym narysował węglem tajemnicze znaki i obłożył je jakimś świeżymi liśćmi mrucząc przy tym tajemnicze zaklęcia. Następnie przygotował napar w garnku i dał go do wypicia Niandze. Ten ostatni zabieg był przynajmniej czymś konkretnym, co mogło choremu może i dopomóc. Po tych wszystkich „czarach” chory trochę się uspokoił i nawet zasnął, a ja wróciłem do domu wątpiąc jednak w głębi duszy w skuteczność zastosowanych środków.

Na drugi dzień rano zapytałem boy'a czy żyje i jak się miewa biedny Nianga i ku mojemu wielkiemu zdumieniu dostałem odpowiedź, że Nianga jest już jak najzdrowszy i od rana pracuje w polu.

Ten widomy dowód skuteczności i szybkiego działania zabiegów czarnego lekarza przeciw ugryzieniu żmii zdecydował, że wydałem polecenie, a było to, jak już wspomniałem, w okresie gdy nie miałem jeszcze zastrzyków pasteurowskich, by w razie, gdy jakaś żmija ugryzie mnie wypadkiem, natychmiast sprowadzili do mnie tego znakomitego znachora. I niech on wyczynia nade mną swe dziwne czary i zaklęcia, byle tylko uratował mnie od niechybnej śmierci.

Kończąc tę część wspomnień o „plagach” afrykańskich — muszę parę słów poświęcić i innym stworzeniom, które tu ludziom uprzykrzają życie.

Specjalną kategorię mrówek stanowią mrówki drzewne, które przy gałęziach drzew budują gniazda, podobne do gniazda naszych os. Wcinając się buszaliśmy w las trzeba bardzo uważać, aby takiego gniazda nie rozbić czy nie potrącić, bo rozwalone mrówki obsypują człowieka całego a ugryzienie ich jest tak jadowite, że jeden z moich towarzyszących mi myśliwych, pogryziony przez nie, spuchł jak bania i ledwie uszedł śmierci. A nie ma takich znachorów, którzy by znali leki przeciw ich truciznie.

Ciekawym też okazem gadów afrykańskich jest czarny wąż plujący. Długości dwóch do trzech metrów jad ma nie w zębach jak wszystkie inne żmije lecz w ślinie. Upatrzono

do pożarcia stworzenie a więc jakieś małe zwierzątko, ptaszka lub żabę opluwa z odległości paru metrów jadowitą swą śliną, celując prosto w oczy. Trafiona celnie ofiara ślepnie momentalnie i staje się łatwą jego zdobyczą. Jadowitę ślinę używa też jako środka obronnego przeciw napastnikom. Gdy przegądał raz na uprawnym polu świeżo wysadzony przez czarnych ryż, czarny wąż, siedzący na pobliskiej termityerze pluł w moim kierunku. Szcześnie w oczy nie trafił i ślina przeleciała mi koło nosa. Wprawdzie jego jad dla życia człowieka nie jest niebezpieczny, ale gdy dostanie się do oczu traci się wzrok najmniej na dwa tygodnie. Dziękuję za taką przyjemność.

Większe rzeczki toczą swe wody przeważnie po gładkich i gruncie laterytowym — są więc na ogół czyste i zachęcające do kąpieli. Moi czarni towarzysze korzystali z każdej okazji by rozgrzać i spoczyć swe ciała ochłodzić i odświeżyć rzeźną kąpielą. Dla białego, w myśl przepisów medycyny tropikalnej, kąpiel w rzekach afrykańskich jest właściwie zakazana. Żyją w nich bowiem rozmaite drobne lecz szkodliwe pasożyty, które poprzez skórę dostają się do organizmu. Początkowo przestrzegalem tych przepisów rygorystycznie, ale później, gdy się okazało, że i bez kąpieli mam w sobie dostateczną ilość pasożytów, które musiałem truć co pewien czas — kąpałem się z czarnymi każdorazowo, gdy do tego tylko miałem ochotę.

Przy okazji muszę tu jeszcze wspomnieć o jaszczurkach i kameleonach. Jest jeden ciekawy ich gatunek zwany Geko, trzymający się przeważnie siedzących ludzi. Jest to jaszczurka zrobiona jakby ze szkła, cała przezroczysta, w której doskonale można obserwować funkcjonowanie jej organów wewnętrznych. Geko lubi siedzieć godzinami nieruchomo, jak przyklepiona do ściany i tylko od czasu do czasu szybkim ruchem swego długiego pyszczka łowi przelatujące obok owady.

A rodzina owadów, też potrafi porządnie dokuczać człowiekowi. Pchły ziemne dostają się pod paznokcie u nóg, powodując ropiejące rany, wieczorem moskity malaryczne gryzą niemiłosiernie, w dzień trzeba się opęzać od gzów i much tse-tse, czy też od dokuczliwych i bolesnie do krwi tnących, maleńkich muszek mut-mut.

Z czasem człowiek nauczy się jednak chronić i wystrzegać tych wszystkich nieprzyjemnych stworzeń i nie są one w stanie umniejszyć czaru życia w głębi puszczy afrykańskiej.





PRYZRĄDZANIE POLSKICH POTRAW NARODOWYCH I WIELU INNYCH SMAKOŁYKÓW  
ZNAKOMICIE UŁATWI WAM

# „POLISH COOK-BOOK”

Z. CZERNY



Format: 24 × 17 cm.  
Str. 523.  
20 kolorowych ilustrowanych tablic.  
Oprawa: płótno + obwoluta.  
Cena: US\$ 2.50 brutto.

Staranne wydanie książki oraz liczne ilustracje czynią z niej przyjemną i atrakcyjną lekturę zarówno dla pani, jak i... pana domu.

Znajdziecie w niej przepisy na charakterystyczne polskie potrawy mięsne i jarskie, gorące i zimne zakąski, zupy, sosy, ciasta i desery, oraz napoje.

Wśród zup na uwagę zasługują: botwinka z rakami, zupa nic z pianą, chłodnik, czernina z gęsi lub kaczkami, ze śliwkami albo wiśniami.

Dla smakoszy dań jarskich: pierożki, drożdżowe kluski „śląskie”, paszteciki z grzybami i inne.

W rozdziale poświęconym daniom mięsnym obszernie omówiono sposoby przyrządzania specjalnych dań oraz wyrobów garmażeryjnych i kiełbas sposobem domowym. Znajdziecie tu między innymi przepis na: mózdzek cielęcy a la Polonaise, gulasz, szaszлык barani, kurczęta a la Polonaise, a także zestaw mięs z jarzynami, kołduny litewskie, bigos myśliwski i inne.

Wśród ciast zainteresują Was zapewne takie polskie specjalności jak: makowce, placki, mazurki i baby wielkanocne, serniki, keksy, pierniki, pączki i faworki.

Wiele miejsca poświęcono wszelkiego rodzaju deserom i nalewkom domowej roboty.

Zamówienia na książkę należy składać w:

Centrali Handlu Zagranicznego

„ARS POLONA“

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7

Należność wraz z kosztami przesyłki (5% do krajów europejskich i 10% do krajów zamorskich) prosimy wpłacać na nasze konto w

Narodowym Banku Polskim — Warszawa nr 1534-6-51 XII O/M.

## POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

Jest nas już 40 milionów

Ostatnie zestawienia wykazują, że na świecie żyje 40 milionów Polaków. Z tego w kraju 30 mln, a poza granicami 10 mln. Największym skupiskiem Polaków są Stany Zjednoczone oraz kraje Ameryki Łacińskiej. Wielu naszych rodaków zna swoją ojczyznę jedynie z opowiadań swoich rodziców. Niektórzy wiedzą tylko to, że ich przodkowie pochodzili z Polski. To są potomkowie pierwszej fali emigracyjnej z końca XIX i początku XX wieku. Ponad milion Polaków wyjechało na stałe z kraju w okresie międzywojennym. Trzecia fala emigracyjna datuje się z okresu po II wojnie światowej.

Charakterystycznym dla naszej emigracji jest łączenie się w większe ośrodki, celem kultywowania tradycji narodowych, utrzymywania łączności kulturalnej i kontaktów z krajem.

### Polskie miasto w amerykańskim mieście

W centrum Detroit (USA) znajduje się dzielnica Hamtramck. Na mocy decyzji władz administracyjnych posiada ona samodzielność samorządową. Miasto posiada burmistrza-Polaka i słynie ze wzorowych urzędzeń kulturalnych. Istnieje tu kilkanaście świetlic, domów kultury, polskie szkoły, biblioteki, zakłady wychowawcze, sierocińce itd. Ludność polskiego Hamtramck odznacza się niezwykłą pracowitością i zamiłowaniem do porządku. Na ulicach rozbrzmiewa język polski.

## POLACY Z AMERYKI W REDAKCJI...

W upalne południe lipcowe odwiedzili Redakcję i Wydawnictwo naszego Kościoła państwo Helena i Marian Bożkowie zamieszkali stale w Stanach Zjednoczonych w Chicopee, Mass.

Jak wynikało z treści rozmowy, którą z gośćmi przeprowadził ks. red. E. Narbuttowicz w obecności ks. inf. T. Majewskiego, państwo Bożkowie — to wyznawcy Kościoła Narodowego, członkowie parafii w Chicopee Mass, gdzie proboszczem już od paru lat jest ks. Stanisław Podgórnny.

Marian Bożek wyjechał z Gorlic jako kilkuletni chłopiec ze swymi rodzicami, jako że „i góry porzucić trzeba dla chleba, panie, dla chleba”. Życie jego także i tam nie było łatwe. Obecnie gdy został wykwalifikowanym rzemieślnikiem i założył swój własny warsztat pracy, daje sobie radę doskonale. Toteż przyjechał już po raz drugi po wyzwoleniu odwiedzić swoją Starą Ojczyznę, tylko teraz przybył tu z żoną, która także jest Polką, lecz tam się już urodziła. Zabrał ze sobą również troje dzieci, aby i im pokazać kraj ich ojców i dziadków.

Pan Marian Bożek płynnie i dość poprawnie mówi po polsku, mimo że chodził już do amerykańskiej szkoły. Nie kryje, że jest w tym zasługa Narodowego Kościoła. Polska liturgia w Kościele, polska szkoła parafialna pogłębia znajomość języka i kultury polskiej. A Kościół p. Marianowi leży na sercu.

Z pasją i przekonaniem mówi o blaskach i cieniach Kościoła, a słowa jego są twarde, ale prawdziwe i rzeczowe. Radzi jesteśmy, że nasz Kościół w Ameryce wychował takich ludzi, że natchnął ich wiarą i nauczył kochać, co polskie i nasze.

Nie krył p. Marian, że Kościół nasz w USA „anglikanizuje się” z każdym rokiem. Stąd i zainteresowanie Kościołem Narodowym w Polsce maleje. Ale są jeszcze przecież serca, które biją po polsku tak wśród kapłanów, jak też i świeckich.

Państwo Bożkowie dobrze czują się w Polsce. Odwiedzili swoje rodziny, szereg różnych miast i miasteczek. Narzekają i to głośno na brak sprężystej organizacji w hotelach i w różnych zakładach użyteczności publicznej. Narzekał p. Marian na biurokrację, którą jeszcze się często spotyka. To prawda. Mówi, że on nie umie mówić takim europejskim stylem — może pani będzie łaskawa i zechce mnie poinformować „a panienki z okienka to lubią”. Miał podobno kilka incydentów z różnymi „informatorkami”. Nie przeszkadza to, że z rodziną swoją i z krajem, który przed 30 laty opuścił, jest w ścisłym kontakcie i darzy go serdecznym uczuciem.

Prosił p. Bożka, aby pozdrowił serdecznie swego duszpasterza i wyznawców Kościoła Narodowego w Chicopee. Dzieli nas ocean i odmienne obywatelstwo, ale łączy nas wspólna wiara polska i krew, która w żyłach płynie. Braćmi jesteśmy.

Państwo Bożkowie udawali się do Ostrołęki, aby odwiedzić rodzinę p. Heleny. Było tam też radości niemało. Życzymy Państwu Bożkom, aby swoje dzieci wychowali na prawych ludzi i dobrych wyznawców Kościoła Narodowego.

J. K.

## Przygoda z niedźwiedziem

Jan Kalinowski wyjechał do Ameryki w roku 1928. Pojechał razem z innymi z wioski. Tamci pozostali na wykarczowanych puszczy, zakładając gospodarstwa. Kalinowski natomiast dołączył do grupy Francuzów — poszukiwaczy złota. Przebył ogromny kawał ziemi. Któregoś dnia Francuzi okradli go i nocą, zostawiwszy śpiącego, odjechali.

Kalinowski długo błądził po puszczy. wreszcie zaszedł do domu starego farmera, Hiszpana z pochodzenia. Don Piotr ożenił się z Indianką. Wkrótce po ślubie urodziła im się córeczka — Marta.

W tym czasie, gdy Kalinowski znalazł się w domu Don Piotra, Marta miała piętnaście lat.

Kalinowski zadomowił się w chacie farmera. Postanowił w nim przezimować. Darmo jednak chleba nie jadł. We wszystkim pomagał farmerowi przez co jeszcze więcej Don Piotr polubił go, a szczególnie Marta, która wszędzie z nim szła do lasu na łowy, na drobną zwierzynę lub po drzewo, nad jeziora na połów ryb.

Któregoś dnia farmer wybrał się do lasu po drzewo, które gromadził na zbliżającą się zimę. Kalinowski widząc przygotowane sianie i zaprzężone do nich psy, zaproponował farmerowi swoje usługi, mówiąc, że chętnie sam pojedzie do lasu, narąbie drzewa i zwiezie je. Don Piotr nie od razu chciał zgodzić się na samotną wyprawę Kalinowskiego do puszczy.

— Ja z nim pojedę — powiedziała Marta, która przysłuchiwała się rozmowie.

Ojciec zgodził się na wspólną wyprawę córki i Kalinowskiego. Kalinowski ujął bat, trzasnął nim na psi zaprzęg i po kilku minutach znalazł się w głębi

puszczy, wśród rosnących chojników.

Marta chwyciła siekiere.

— Co chcesz robić? — spytał Kalinowski.

— Sosnę ściąć.

— Co, ty?

— A ja! — zawołała Marta i z siekiere w ręce podbiegła do grubej sosny.

— Nie dasz rady!

— Nie pierwszyna to dla mnie — odparła dziewczyna i zabrała się gorliwie do rąbania.

Wysiłek ten jednak trwał niedługo. Zmęczony się, odczekała z ulgą i spoglądając na Kalinowskiego, spytała:

— Po co monsieur zabiera wszędzie ze sobą ten długi pistolet, który bije po bokach przy każdym nachyleniu? Przecież nie idzie monsieur na wojnę zabijać ludzi, a w lesie w pobliżu domu broń taka niepotrzebna.

Kalinowski opuścił siekiere, otarł pot z czoła i śmiejąc się, zawołał:

— To dla obrony małej Marty.

Nie przypuszczał nawet, jak bliski był prawdy. Skoro bowiem odwrócił się i zabrał do roboty, usłyszał przeraźliwy pełen rozpaczny okrzyk dziewczynki:

— Monsieur Kalinowski!

Podniósł szybko głowę.

Zesztywniała z przerażenia, blada śmiertelnie Marta stała z szeroko rozwartymi oczyma wpatrzona w jeden punkt poza nim.

Kalinowski odwrócił się i zdrtwiał. Nie dalej bowiem, jak o dwa kroki, podniósł się na zadnie łapy ogromny, potworny szary niedźwiedź.

Mimo wysokiego wzrostu Kalinowski sięgał zwierzęciu tylko do barków. Niedźwiedź szedł wolno z szeroko rozłożonymi przednimi łapami wprost na Kalinowskiego.

(c. d. n.)

## STATKI PRZYSZŁOŚCI

O wodolotach — statkach posiadających podwodne skrzydła już zapewne słyszeliście. Na razie wodoloty kursują na rzekach.

W Polsce pierwszy wodolot ruszy w następnym roku. W ciągu 20 minut będzie przewoził pasażerów z Gdyni na Hel. W pracow-



niach inżynierów, powstają już projekty olbrzymich wodolotów oceanicznych, napędzanych energią atomową i poruszających się z szybkością 200 km na godzinę.

W takim tempie można opłynąć świat dookoła w ciągu 8 dni.

Oprócz wodolotów będą kursować po oceanach „poduszkowce”, statki unoszące się nad powierzchnią wody na poduszce sprężonego powietrza. Poduszkę tę wytworzą potężne dmuchawy tłoczące powietrze pod kadłub statku.

Zaletą tych pojazdów jest to, że mogą się unosić zarówno nad wodą, jak i nad lądem.

Doświadczenia jeszcze trwają. Inżynierowie budują na razie niewielkie poduszkowce, lecz są już projekty tworzenia wielkich oceanicznych takich statków, które z wielką szybkością będą przewozić tysiące pasażerów na długich trasach.

## KOMUNIA ŚW.

Do tej pory poznaliśmy całą Mszę św., wszystkie jej części. Obecnie dowiedzieć się, jakiej korzyści daje nam Komunia św., a więc:

**Komunia św. daje nam samego Pana Jezusa.** Kiedy inne Sakramenty św. dają nam lub pomnażają łaskę Bożą czynkową lub uświęcającą, to w Komunii św. przychodzi do nas w odwiedziny jako gość sam Pan Jezus Chrystus. Syn Boży sam Dawca wszelkich łask.

Kiedy ma nasz dom odwiedzić jakiś znakomity gość, np. ksiądz z okazji kołody, jak

się wszyscy cieszyć, jak nie możecie się doczekać jego przyścia

Podobno w Norwegii jest stary dom, gdzie na głównej belce u sufitu wyżłobiono taki napis: „TU BYŁ KRÓL”. Raz do tego domu zawitał król i to przypadkiem i patrzcie ile było radości dla gospodarza, że uwiecznił to napisem na długie lata. A cóż dopiero jaki wielki zaszczyt spotyka nas, gdy sam Syn Boży przybywa do naszych serc. Dlatego też na każdym sercu chrześcijanina można by złotymi literami wypisać napis: „TU MIESZKAŁ BÓG”.

## REDAKCJA ODPOWIADA

„Wujek opowiedział mi, że gdzieś czytał, iż istnieje na jakimś wyspie wódz na dnie jeziora, która zamieszkiwana jest przez ludzi tylko wiosną, latem i jesienią, natomiast zimą zalewana jest wodą. Czy to prawda? Jeżeli tak, to gdzie znajduje się ta dziwna wioska?... — Henryk Borkowski. Zielona Góra

Wujek miał rację. Taka dziwna wioska znajduje się na wyspie Krecie, a nazywa się Psykhre.

Dziwność jej polega na tym, że jest ona zamieszkała je-

dynie przez dziewięć miesięcy w roku. Wiosną, latem i jesienią jest to bardzo przyjemne osiedle, w którym mieszka 60 osób. Z nadejściem zimy sytuacja ulega gruntownej zmianie. Chłopi zabierają cały swój dobytek i na trzy miesiące opuszczają tę miejscowość.

Psykhre jest otoczona wysokimi górami, z których spływa wiele strumieni, znajdując sobie ujście przez skalne szczeliny. Jednak z nastaniem mrozów szczeliny zamarzają i woda, nie mając odpływu, pozostaje w dolinie, zalewając wioskę.

## PRZYGODY DARIUSZA

Autobus nadjechał. Obaj profesorowie wsiedli i odjechali. Wkrótce na tym samym przystanku zjawił się Dariusz Maciejewski z kapitanem drużyny siatkówki z Józefem Suhakiem. Suhak po ostatnim remisie z „Badylarzami”, do którego przede wszystkim przyczynił się Dariusz, starał się z nowym kolegą zaprzyjaźnić. Czekał na autobus, Suhak powiedział:

— Prosiłem cię, Darku, abys na mnie czekał, bo chciałem ci coś powiedzieć.

— Co takiego? Mówże prędzej, bo pękne z ciekawości! — zawołał Dariusz.

— Dowiedziałem się od mego kolegi, który chodzi do Technikum Ogrodniczego, czyli do „Badylarzy”, jak my ich nazywamy, że nasi przeciwnicy postawili sobie za honor nas pokonać i w dalszym ciągu utrzymać się na pierwszym miejscu w naszej dzielnicy.

— Czy wy, to znaczy my — poprawił się Dariusz — zawsze z nimi przegrywaliście?

— Tak.

— Dlaczego? Czy nasi bali się ich?

— Nie, ale trzeba przyznać, że byli od nas technicznie silniejsi. Od chwili gdy ich kapitan utonął w jeziorze podczas kąpieli, nie mogą znaleźć odpowiedniego zastępcy. On świetnie serwował, ale jeszcze lepiej ścinał. Kto od niego piłkę odebrał, ten rzadko kiedy zeszedł z boiska ze zdrowym palcem. Teraz dzięki tobie mamy wielkie szanse odebrania im palmy pierwszeństwa, którym się szczycą. Zresztą zawsze we wszelkich meczach zdobywaliśmy drugie miejsce. Teraz jednak postanowiliśmy zmierzyć się z „Badylarzami” i pokusić się o pierwsze miejsce. Oni o naszych zamiarach dowiedzieli się jakimś sposobem i dlatego to tak poruszyło ich że postanowili za wszelką cenę nam się nie dać. Mało tego. Podobno mimo wszystko mają nam pokazać „byczkę” klasę gry.

— Jaka?

— Zobaczymy. W każdym razie przeszukują całą dzielnicę, by zdobyć sobie kilku graczy i swoich słabszych wymienić. Mają jednak trudność, bo zgodnie z naszą umową w rozgrywkach nie mogą brać udziału chłopcy powyżej piętnastu lat. Otóż, wiedz przyjacielu, że znaleźli sobie trzech takich liliputów, jeden ma szesnaście lat, a dwóch po osiemnaście. Wszyscy trzej to znakomici gracze.

(c. d. n.)

# SPRAWY DNIA dzisiejszego

## PRZEWLEKŁY NONSENS

Izabela K. należała do najlepszych uczennic w Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Prusa w Sosnowcu. Miała zdać egzamin maturalny. Dopuszczona została z samymi piątkami. O wynik egzaminu nie miała się więc co martwić. Pamiętnego dnia, a działo się to 18 czerwca, poszła na ustny egzamin. I od tego czasu zginęła.

Zaalarmowano MO. Poszukiwania trwały wiele dni. Aż wreszcie po upływie dwóch tygodni dotarł do rodziców telegram od krewnych w Jędrzejówce, zawiadamiający, że Iza jest u nich. Dziewczyna nie pamięta niczego i nie wie, jak się do Jędrzejowa dostała.

Przeżyła ona silny szok psychiczny, w umyśle jej powstała luka obejmująca okres ponad 2 tygodni. Szok powstał w następstwie zaburzeń wynikłych na tle intensywnego przygotowywania się do egzaminów maturalnych.

Prawdopodobnie abiturientka K. strnie ostatecznie przed specjalną komisją egzaminacyjną. Uzależnione to jest jednak od opinii lekarzy (z prasy codziennej)

Podana wyżej sucha notatka zawiera w sobie ogromny ładunek. Jest ona świadectwem osobliwego dramatu młodej, zdolnej, pilnej, obowiązkowej i sumiennej uczennicy, która nie wytrzymała napięcia nerwowego w związku z egzaminami maturalnymi. Poza aspektem osobistym sprawa Izabeli K. ma aspekt społeczny i to b. szeroki.

Rokrocznie licea nasze i szkoły zawodowe wypuszczają tysiące maturzystów, z których większość wstępuje na wyższe uczelnie. Rokrocznie od lat odbywają się egzaminy maturalne na wyższe uczelnie. Rokrocznie od lat odbywają się egzaminy maturalne, przedmiot udręki dla młodzieży, męki dla nauczycieli, okres wielkiego napięcia dla wszystkich bliskich abiturienta, jego rodziny i jego samego. I wreszcie dochodzi do egzaminu, poprzedzonego surową selekcją w liceum, odbywającą się na sesji rady pedagogicznej, orzekającej o dopuszczeniu do egzaminu maturalnego. W tym momencie padają pierwsze ofiary. Pewien procent uczniów i uczennice uznanych zostaje „za niedożytych” do otrzymania świadectwa dojrzałości. Ta dyskwalifikacja odbywa się nie pod kątem oceny biologicznego rozwoju, lecz wyłącznie w płaszczyźnie oceny sumy wiadomości i umiejętności posługiwania się nimi. Przychodzi pierwsza faza egzaminów — egzamin piśmienny z kilku podstawowych przedmiotów z językiem polskim na czele. W tej fazie, zależnie od koniunktury ogórnej jest mniejszy lub większy odsiew. Znowu tży rozpacz. Zawód i rozgoryczenie dla jednych, uczucie ulgi dla tych, co przeszli przez sito piśmiennej matury. Wreszcie przychodzi trzecia faza. I znowu wzrost napięcia nerwowego, aż do ostateczności. Egzamin ustny. Pewien procent, mniejszy niż na piśmiennych egzaminach odpada. Większość uszczęśliwiona pomysłnymi wynikami egzaminu, po uroczystym wręcze-

niu matur hula na pierwszym „balu dojrzałości” organizowanym w szkole. A kiedy już jest jasno wraca do domu z rzedkim uczuciem niepokoju.

A jakież to niepokój trawi maturzystów? Widmo nowego egzaminu selekcyjnego na wyższą uczelnię. Jeszcze nie oswoił się chłopak czy dziewczyna z widokiem dyplomu maturalnego, kiedy pośpiesznie musi przygotowywać się do nowego egzaminu, jaki go czeka dosłownie w dwa lub trzy tygodnie po maturze. Znowu napięcie, znowu zdenerwowanie, radość jeśli egzamin wypadł pomyślnie, gorzyc jeśli wypadł źle. Ale można egzamin zdać na wyższą uczelnię, a nie zostać przyjętym. Ilość miejsc, z reguły b. ograniczona limituje możliwość przyjęcia na określone studia. Perspektywa: zmarnowany rok. Rezultat: pierwsze życiowe bolesne rozczarowanie.

Sprawa najważniejsza to zagadnienie egzaminów dojrzałości. Zagadnienie samo w sobie bardzo istotne. Tyle się mówi u nas o humanizmie. Ciągłe pracujemy nad coraz to nowymi wariantami reformy szkolnictwa. A mimo to trzymamy się uparcie starych zwyczajów, wielokrotnie uznanych za niedoskonałe lub wręcz złe. Świadectwo dojrzałości moim zdaniem to nie wypadkowa przypadkowych możliwości powstałych podczas egzaminów, ale świadectwo które powinno być wydawane na podstawie obiektywnej oceny zespołu nauczycieli i wychowawców. Słowem fakt dopuszczenia do egzaminu dojrzałości powinien być jednoznaczny z uzyskaniem świadectwa dojrzałości. W okresie bezpośrednio powojennym kuratoria okręgowo-szkolnych wydawały świadectwa maturalne nie na podstawie egzaminów maturalnych lecz na podstawie bezpośrednich rozmów z kandydatami na wyższe uczelnie. Rezultatem takich rozmów było wystawianie zaświadczeń, stwierdzających przygotowanie do studiów wyższych. Znam kilku lekarzy, paru znanych inżynierów i głośnych lekarzy, którzy zostali przyjęci na wyższe uczelnie właśnie na podstawie tego rodzaju zaświadczeń. Studia ukończyli i dziś są cenionymi pracownikami w wybranych przez siebie zawodach.

Postulujemy więc pod adresem czynników miarodajnych: panowie znieście egzaminy maturalne. Wystarczą najzupełniej selekcyjne egzaminy na wyższe uczelnie. Zmniejszy się ilość rozdzrażeń, urazów różnego typu. Sprawa przygotowania do wyższych studiów nic na tym nie straci. Przeciwnie zyska w moim przekonaniu. Kandydat do wyższej uczelni przyjdzie na konkursowy egzamin znacznie spokojniejszy, wewnętrznie ustabilizowany i łatwiej pokona trudności egzaminacyjne. Po co dwa grzyby w barszcz. Zdaniem naszym egzamin maturalny jest przeżytkiem i jako taki powinien być zniesiony. Decyzja taka powinna być wynikiem troski o człowieka, zwłaszcza młodego, któremu na progu życia trzeba ułatwić a nie utrudniać i piętrzyć przeszkody na drodze do osiągnięcia zamierzonego celu naukowego.

ADAM KŁOS

# LEKARZ RADZI

## NADCIŚNIENIE

Prawidłowe ciśnienie u dorosłego człowieka wynosi 110—140 mm słupa rtęci dla ciśnienia skurczowego, czyli maksymalnego, i 90 mm dla ciśnienia rozkurczowego, czyli minimalnego.

Za nieprawidłowe więc ciśnienie uważamy ciśnienie powyżej 140 mm. Od reguły tej istnieje wiele wyjątków, jak np. wiek.

Szukając przyczyn nadciśnienia, obecnie choroby ogromnie rozpowszechnionej, wielu badaczy wskazuje na wzmoczone tempo życia współczesnego, napięcie nerwowe itp. Oczywiście nadciśnienie może być spowodowane i przez schorzenia organiczne np. nerek. U najliczniejszej jednak grupy nadciśnieniowców — nie udaje się w zasadzie znaleźć przyczyny choroby: mówimy wówczas o **nadciśnieniu samoistnym**. Na nadciśnienie częściej chorują ludzie niskiego wzrostu, barczyści, otyli, niż szczupli i wysocy. W niektórych przypadkach gra też rolę czynnik dziedziczny.

Najważniejszym objawem nadciśnienia są bóle głowy, szczególnie dokuczliwe nocą i rannem. Ból lokalizuje się najczęściej w tyle czaszki. Ponieważ nadciśnienie spowodowane jest wzmoczeniem napięciem ścian drobnych tętniczek, serce zmuszone jest do wykonywania większej pracy, po pewnym czasie ulega przerostowi. Nadciśnienie jest też jedną z przyczyn choroby naczyn odżywiających serce tzw. naczyn wieńcowych. Przy nadciśnieniu jest gorsze odżywienie nerek co powoduje, że wydzielają one substancje jeszcze podwyższające ciśnienie.

Nadciśnienie może również być objawem innej choroby np. występuje ono przy istnieniu guzów nadnerczy, przy zatruciu ołowiem, w niektórych przypadkach nadczynności tarczycy.

W leczeniu nadciśnienia dużą rolę odgrywa uregulowanie trybu życia. Unikanie gwałtownych podnieć psychicznych, trosk, ciężkiej pracy, szczególnie wymagającej dużego napięcia psycho-nerwowego. Sen powinien trwać 8 godzin, regularne chodzenie spać, zawsze o tej samej porze, odgrywa dużą rolę. W diecie niewskazane jest spożywanie większej ilości mięsa, jaj, śmietany; najlepszą jest dieta jarzynowo-owocowo-mączna, z pewnym ograniczeniem soli. Wypoczywać chory na nadciśnieniu powinien w miejscowościach nadmorskich, a w każdym razie nie na większych wysokościach niż 600 m nad poziomem morza.

U osób pochodzących z rodzin, w których zdarzali się częste wypadki choroby nadciśnieniowej zaleca się profilaktyczne (zapobiegawcze) stosowanie takiego właśnie uregulowanego trybu życia z zachowaniem odpowiedniej diety i unikaniem zbytniego napięcia nerwowego.

Dr A. M.

# PORADY PRAWNE

Pani WIKTORIA MIŚ — Milówka 148, p. Żywiec

Pani Wiktoria wygrała sprawę w sądzie o własność łąki i obecnie w związku z procesem prosi o udzielenie odpowiedzi na pytania sformułowane w treści listu, na które Redakcja uprzejmie odpowiada.

Z mocy obowiązujących przepisów i praktyki sądowej, przy każdym sądzie jest aktualna lista biegłych specjalistów, których Sąd w razie potrzeby z urzędu lub na wniosek strony, powołuje do procesu celem wydania

obiektywnej opinii. Opinię biegłych specjalistów-księgowych, grafologów, lekarzy psychiatrów itp. Sąd może wziąć pod uwagę i na tej podstawie wydać orzeczenie. W związku z powyższym Sąd nie ma potrzeby wzywać biegłych prywatnych, kiedy istnieje lista oficjalna biegłych przysięgłych.

Powództwo z tytułu niesłusznego wzbogacenia należy wnieść do sądu, a nie do Kolegium Orzekającego. W podaniu trzeba określić podstawę faktyczną i podać numer sprawy i datę orzeczenia Sądu w sprawie o łąkę.

Osoba niesłusznie wzbogacona ma obowiązek wydania uzyskanej korzyści z pożytków łąki, albo wypłacenia równowartości pieniężnej. W przypadku, jeżeli użytkownik

działał w dobrej wierze i obecnie utracił korzyści w ten sposób, że nie jest już wzbogacony, wtedy użytkownik nie ma obowiązku zwracać uzyskanej korzyści. W tym celu Sąd ustali trudny w zasadzie do stwierdzenia fakt, dobrej czy złej wiary pozwanego.

Biorąc pod uwagę wiek i stan zdrowia Pani Wiktorii oraz trudności proceduralne związane z uzyskaniem i realizacją wniosku egzekucyjnego, Redakcja radzi sprawę oddać w ręce adwokata. Korzystając z okazji proszą przyjąć wyrazy szacunku i życzenia długich lat zdrowia oraz pozytywnego załatwienia sprawy kończącej spór o łąkę.

Mgr J. A. Milaszewicz

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan TADEUSZ SOB CZAK z Pienska, ul. Nowotki 4, w swym liście do Redakcji zapoznał nas z tematami nauk misyjnych, które wygłosili misjonarze Kościoła rzymskiego w Piensku. Z uwagi na to, że Piensko leży niedaleko od naszej zachodniej granicy, misjonarze wtłaczali do głów swych pobożnych słuchaczy, że papież Pius XII był wielkim przyjacielem Polaków, że niedługo zostanie wyniesiony na ołtarze itd.

Mój Boże, nas już to ani dziwi, ani szokuje. Podobnych „świętych” jest już tylu, że jeden mniej, jeden więcej – to już nic nie znaczy.

I właśnie dlatego ci, którzy potrafią odróżnić katolicyzm od watykanizmu i prawdę od fałszu, winni się uzbroić w wiedzę i w wiarę i promieniami światła zabijać te mikroby ciemnoty, fanatyzmu i zacołania. Kilku ludzi wyprowadzić z ciemnogrodu, ukazać im piękno czystej Ewangelii Chrystusowej i wartość duchowej wolności, to spełnić zadanie chrześcijanina na ziemi. Warto o tym pomyśleć, aby i Pan Sobczak dołożył swoją cegiełkę, aby kiedyś w ostatecznym rozrachunku mógł o sobie powiedzieć: Ludzie stali się światlejsi, bliżsi Boga i Prawdy, bo ja wśród nich żyłem. Pozdrawiamy.

JAN z Warszawy list napisał do Redakcji i podzielił się z wszystkim, co mu na sercu leży. Za słowa uznania dziękujemy i radzi jesteśmy, że mamy życzliwych przyjaciół.

Tylko. Panię Janie, nawróconych nie trzeba nawracać. My o tym wszystko wiemy. Chodzi nam o to, aby to, o czym nam Pan pisze, wiedzieli Pańscy najbliżsi, Pańscy znajomi, aby i oni poznali Prawdę. To, co pisałem powyżej do P. Sobczaka, odnosi się również do Pana. Jeden człowiek myślący, uświadomiony znaczy więcej niż stu o zniewolonych umysłach, którzy swoją wiarę odziedziczyli po rodzicach. Pozdrawiamy.

Pani ZOFII ŁACZYŃSKIEJ z Białego Kamienia za serdeczny list dziękujemy. Pani Zofio, kościoły w Białym Kamieniu i w Szczawnie są puste i zamknięte to prawda. Są one jednak własnością Kościoła ewangelicko-augsburskiego i bez zgody władz tego Kościoła świątyni tych nie możemy użytkować. O zgodę zaś nie zawsze jest łatwo, ale może i na to przyjdzie czas. W Wałbrzychu znajduje się parafia przy ul. Młynarskiej 25, gdzie proboszczem jest ks. Krauze. Radzi będziemy, gdy Pani nawiąże kontakt i podzieli się z nami swoimi wrażeniami.

Pan ANDRZEJ NIEMOJEWSKI w swym liście do ks. red. E. Narbuttowicza między innymi napisał: „Artykuł dotyczący działalności Ks. bpa Hodura uradował naszą duszę. Dzięki, że ksiądz tak scharakteryzował istotę i zalety tego wyjątkowego Kapłana, którego przykład oby został przyjęty i praktykowany przez Jego Następców oraz wszystkich wiernych.

Wszystkie niepowodzenia i cierpienia zniesione dla Idei Kościoła Narodowego oby po-

śluszyły za przykład wszystkim, którzy uznają Jego niezwykłą ofiarność i poświęcenie, a pamięć o Jego Osobie niech będzie nam na przyszłość drogowskazem do naśladowania Jego cnót, ażebyśmy mogli wytrwać w dobrem do końca życia.

Ks. Redaktorowi jesteśmy wdzięczni, że przez swoją wymowę trafiał nam do przekonania i otworzył oczy na ideały wzniosłe i szlachetne”.

Do tego już chyba nic dodać nie można, chyba to, że szkoda, iż Pan Niemojewski nie napisał o sobie. Bo widzi Pan, aby „odkryć” człowieka tego formatu i ocenić wartość jego idealów trzeba być samemu człowiekiem – trzeba być uwrażliwionym na Prawdę, Dobro i Piękno, a my z takimi ludźmi w naszej epoce nie obcujemy na co dzień. Za mile słowa dziękujemy i pozdrawiamy serdecznie.

CZYTELNIK R. W. z Wrocławia. Nie zamieścimy na lamach „Rodziny” Pańskiego wiersza „Pamiętajmy o biednych”, mimo że jest dobry. Prawdą jest, że jeszcze na ulicach miast naszych można spotkać żebrzących ludzi, ale „żebractwo” już nie jest problemem społecznym. Za mało jeszcze mamy zakładów opiekuńczych dla starców, aby wszystkich pomieścić, ale z każdym rokiem ich przybywa. Kto może pracować, pracę też może otrzymać. Renta starca jest bardzo niska, ale jednak stanowi jakąś pomoc. Pragnęlibyśmy bardzo „miłosierdzie” zastąpić sprawiedliwością.

Jałmużna to typowa cnota Kościoła rzymskiego, który w ciągu wieków przy jej pomocy starał się rozwiązać zagadnienie społeczno-gospodarcze.

Ci, którzy w ciągu tygodnia okradali tysiące ludzi z ich pracy, w niedzielę maleńki odsetek dawali jako jałmużnę na biednych iub na „Kościół”. Proboszcz oczywiście chwalał dobrych katolików i za wzór do naśladowania ich stawał. Wydaje mi się, że za rozdawanie „jałmużny” będzie co rok trudniej być zbawionym. Trzeba bowiem całym życiem potwierdzić, że się jest po stronie Boga, że Ewangelia Chrystusowa to nie powieść leżąca na półkach, lecz źródło duchowego życia i zbawienia. Pozdrawiamy.

Pan JÓZEF BABICZ z Brzeźnicy, to nasz stary przyjaciel, który z nami się dzielił swoimi kłopotami. Piszcie między innymi, że niejaki p. mgr Minkiewicz z Warszawy przekonywał go o jedynobawczości Kościoła rzymskiego i o wierności papieżowi.

Panie Józefie – wykształcenie nie zawsze idzie w parze z ludzką mądrością i znajomością spraw religijnych. Pan magister, który ma dyplom w kieszeni, nie zawsze ma go w głowie. A wiemy, że kultura religijna w naszym kraju jest wyjątkowo niska.

Nie ma Pan powodu przejmować się również zachowaniem swoich sąsiadów. Głupota ludzka jest nieskończona. W ciągu stuleci budowało się w Polsce rzymskie kościoły, klasztory i karczmy szlachecko-żydowskie. Jeszcze dużo wody w Wiśle upłynie, zanim ludzie zrozumieją, że niemyślnym jest tylko Bóg, że mówić Ojciec św. – to bluźnierstwo, że co innego jest katolicyzm, a co innego watykanizm. Pozdrawiamy.

## Anekdoty

Gdy Einstejnowi pokazano fotografie, wykazujące odchylenie promieni świetlnych pod wpływem grawitacji, obejrzał je ze zdziwieniem, które przemieniło się w radość.

– To nadzwyczajne! – zawołał.

Wszyscy byli przekonani, że uczony cieszy się swoim zwycięstwem.

– Musisz być bardzo zadowolony, Aiberle? – spytała żona.

– O tak! – odpowiedział Einstein. – Jestem po prostu zachwycony. Nigdy bowiem nie przypuszczałem, że fotografie mogą dojść do takiej doskonałości.

★

Gdy w pierwszych latach XIX w. zaczęto wprowadzać gazowe oświetlenie ulic, jedna z gazet zwalczała je z następujących względów:

„Ułatwia pijakom nocne wędrówki po ulicach i osłabia strach przed ciemnością, który jest hamulcem grzechu”.

★

Gdy słynnego kpiarza, B. G. Shawa, spytano, jaka jest różnica między kobietą a gazetą, odpowiedział:

– Nie ma różnicy. Obie są starannie przygotowane przed wyjściem, obie pragną mieć zawsze ostatnie słowo we wszystkich sprawach. Jednak rzadko kiedy ktoś poszukuje przedawanych egzemplarzy.

★

Na zebraniu naukowym, któremu przewodniczył Dalton, ktoś czytał mało interesującą pracę. Sławny uczony prawie jej nie słucha. Kiedy prelegent skończył, odzywa się Dalton:

– Moi panowie, muszę stwierdzić, że wykład na pewno był bardzo interesujący dla tych, których mógł zainteresować...

★

Na wykładach ekonomisty, Antoniego Kostaneckiego, w ziemie audytorium przeważnie było dość liczne, natomiast na wiosnę topniało. Kiedyś, gdy na wykład przyszło zaledwie kilka osób, Kostanecki podszedł do okna, spojrzął w niebo i powiedział:

Piękne mamy słońce. Pod jego promieniami stopniały śniegi i lody zupełnie tak samo, jak moje audytorium pod promieniami nauki.

★

W rezydencji Edisona pełno było urządzeń, które miały ułatwić pracę lub zaoszczędzić czas.

Pewnego razu jeden z gości uskarżał się na kolowrót u wejścia.

– Porusza się bardzo ciężko. Musiałem użyć całej siły, aby go obrócić.

– Ale obracając go – zaśmiał się Edison – napompował pan do zbiornika na dachu aż 30 litrów wody.

★

Mendelejew nie zwracał uwagi na ubranie i nie troszczył się o to, że jest niemodne lub zniszczone. Szył ubrania zawsze u tego samego krawca, który od czasu do czasu, bez wezwania, zjawiał się z nowymi wzorami tkanin. Mendelejew na jego widok machał odpychając ręką i wołał:

– Szyl pan tak samo jak dotychczas!

## S I E R P I E Ń

N	18	XI po Zesł. Ducha Św., Agapita, Klary, Heleny
P	19	Bolesława, Mariana, Juliusza
W	20	Bernarda, Samuela
S	21	Joanny
C	22	Tymoteusza, Hipolita
P	23	Filipa, Apolinarego
S	24	Bartłomieja Ap., Jerzego

Wydawca: Wydawnictwo Literat. i Religijnej, Redaguje Kolegium, Redaktor Naczelny – Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-08. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, na odroczone blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Przedpłaty na te prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksperto i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 1 \$, 19,75 DM, 22,40 NF, 1.13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2-10,5 £A i 20,4 £E.

Bardzo uroczyście obchodzone w tym roku lipcowe Święto Odrodzenia.

W dniu tym oddane zostały do użytku w całym kraju nowe obiekty, które zostały zbudowane z funduszy państwowych lub przez ludność w czynie społecznym.

W Chełmie, mieście P.K.W.N.-u, przed gmachem, gdzie w lipcu 1944 r. mieściła się siedziba pierwszego Rządu robotniczo-chłopskiego, odbyła się wielka manifestacja społeczeństwa Lubelszczyzny. Na wiecu przemówienie wygłosił pierwszy sekretarz KW PZPR w Lublinie Wł. Kozdra. Uczestnicy wiecu uchwalili tekst apelu do społeczeństwa lubelskiego, który wzywał do podjęcia masowego czynu społecznego na cześć 20-lecia Polski Ludowej.



W pierwszej połowie lipca br. przebywała w Polsce z wizytą przyjaźni delegacja Węgierskiej Armii Ludowej z Ministrem Obrony Narodowej gen. płk. Lajosem Czinege (z lewej) na czele. Na zdjęciu Minister Obrony Narodowej gen. broni Marian Spychalski (w środku) wita węgierskich gości.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów rozpatrzył rozporządzenie w sprawie podziału gospodarstw rolnych oraz powziął uchwałę w sprawie pomocy kredytowej dla spadkobierców i współwłaścicieli gospodarstw rolnych.

Uchwała przewiduje możliwość udzielenia pomocy kredytowej spadkobiercom i współwłaścicielom gospodarstw obowiązanych do spłaty spadkowych.

Ośrodek sportowy Politechniki Gdańskiej, gdzie odbyły się szermiercze mistrzostwa świata. W nowoczesnie urządzonej sali spotkali się reprezentanci 28 państw.



Warszawa rozrasta się i pięknieje z każdym niemal dniem. Na peryferiach powstają nowe osiedla mieszkaniowe. Na zdjęciu nowoczesne bloki mieszkalne dzielnicy Grochów.

Po trzy i półletnim okresie dyskusji w sprawie lokalizacji pomnika Bohaterów Warszawy powzięto ostatnio decyzję. Stanie on na skwerze między pałacem Blanka a nowym osiedlem mieszkaniowym „Bieleńska” naprzeciw Teatru Wielkiego na miejscu dawnego ratusza.

Pomnik Bohaterów Warszawy, którego autorem jest Marian Konieczny, wzniesiony będzie na cokole z granitu strzegomskiego. Wysokość jego wynosić będzie 11 metrów, a szerokość 2 i pół metra. Rzeźba wykonana będzie z brązu. Koszty pomnika wyniosą 7—8 milionów zł.



W Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego w Warszawie otwarta została wystawa „XX-lecie Polskiej Partii Robotniczej w grafice i rysunku”.

Na Festiwalu Filmowym w Moskwie, w którym wzięli udział przedstawiciele 49 krajów, Polska uzyskała srebrny medal za film „Czarne skrzydła” osnuty na tle powieści Kaden-Bandrowskiego.

Zjednoczony Kościół Chrystusowy w USA wystąpił z projektem połączenia sześciu Kościołów protestanckich w jeden Kościół. Są to: Kościół Kongregacjonalistów, Kościół Ewangelicki, Reformowany, oraz metodyści i prezbiterianie.

Zjednoczenie to ma nastąpić w ciągu najbliższych pięciu lat.

W Montrealu obradował 4-ty Międzynarodowy Zjazd „Foi et Constitution”, w którym wzięło udział 500 przedstawicieli 138 Kościołów protestanckich i prawosławnych z 50 krajów Europy, Azji, Afryki i Ameryki.

Uczestnicy zjazdu przedyskutowali referaty: Kościół w zamierzeniach Bożych, Pismo św. i tradycja, Dzieło Odkupienia Chrystusa i jego rządu Kościołem. Kult i jedność Kościoła Chrystusowego. Wszyscy razem na wspólnej drodze.

Z okazji tego zjazdu kardynał Leger, arcybiskup Montrealu, ogłosił list pasterski do katolików, odczytany z ambony, w którym apeluje o modlitwy w intencji tego zjazdu, który nazwał jednym z etapów do jedności chrześcijan.

Prezydent ZRA Nasser w przemówieniu wygłoszonym w 11 rocznicę rewolucji w Egipcie oświadczył, że w Syrii doszedł do władzy reżim faszystowski i kraj ten został zamieniony w wielki obóz koncentracyjny.

Prezydent Nasser oskarżył rządzącą w Syrii partię baasistowską o działalność sprzeczną z porozumieniem z trzema krajami arabskimi.

Przeszło trzy tysiące ludności murzyńskiej w tym 50 duchownych różnych wyznań, zorganizowało w Nowym Jorku manifestację protestacyjną przeciwko dyskryminacji rasowej w USA. Bezpośrednią przyczyną de-



monstracji było nieprzyjmowanie do pracy robotników kolorowych przez firmy budowlane.

W akcji przeciwko demonstrantom brało udział ponad 200 policjantów, którzy przeprowadzili masowe aresztowania.

Na zdjęciu: Życie w murzyńskiej wiosce nie jest atrakcyjne.

Grupa deputowanych komunistycznych we francuskim Zgromadzeniu Narodowym zgłosiła projekt ustawy o nacjonalizacji gałęzi przemysłu wytwarzającego energię atomową i o wykorzystaniu jej dla celów pokojowych.